

HARCERSTWO



N. 2-3

1947

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO

NACZELNICTWO POZA GRANICAMI KRAJU

45, GLOUCESTER ROAD, LONDON, S.W.7



archiwum

ANDRZEJ I OLGA MAŁKOWSCY

Parę miesięcy temu minęła — niepostrzeżenie — rocznica, która winna zwrócić myśl naszą ku przeszłości.

Ku przeszłości nas samych.

W 1946 r. minęło bowiem 35 lat od dnia założenia Harcerstwa.

Ćwierćwiecze tego, owocodajnego w skutkach czynu, obchodziło Harcerstwo a z nim i Polska cała zlotem jubileuszowym w Spale (1935 r.). Na terenach użyczonych wówczas Harcerstwu przez dostojnego protektora Związku — gospodarza Spały — Pana Prezydenta R.P. — rozbiło namioty ponad 20 tysięcy młodzieży, by radosnymi harcami i obozowym przeżyciem uczcić inicjatywę i zasługi twórców Harcerstwa i dać żywy i najlepszy przykład wielkości i wartości wznieconej przez nich na ziemiach Polski idei harcerskiej.

35-ta rocznica Harcerstwa przeszła bez echa. . . .

Tak by się może wydawało, gdybyśmy rozgłos rocznicy mierzyć chcieli ilością czy wielkością imprez urządzanych z jej okazji.

Niestety! W warunkach w jakich się znalazło Harcerstwo po niedawno zakończonej wojnie trudno było marzyć o zbiorowej imprezie, o jakimś wielkim "Hallo", któreby rozniosło urbi et orbi naszą radość i dumę z tej rocznicy. . . .

Przecież serca nasze mocniej zabiły, gdy uprzytomniliśmy sobie w ciszy naszego dzisiejszego życia, że oto Harcerstwu przybyło, po tamtym głośnym jubileuszu, dalsze lat 10. . . .

Przecież myśli nasze oderwały się od spraw powszednich z dniem dzisiejszym i z niepewnym jutrem związanych i skupiły się na wystarczającej na długo chwilę na tych dniach i tych ludziach, którzy byli u kolebki naszego Ruchu.

Andrzej Małkowski — to Historia.

Olga z Drahonowskich Małkowska — to Historia i dzień dzisiejszy.

Oboje byli członkami "Eleusis". Tam (1910) się poznali, tam oboje stawiali pierwsze kroki na ścieżkach, wiodących ku doskonałości. Braterską opieką im służył — starszy nieco od nich — Strumiłło. Nosił wówczas miano "Dąb", by po latach otrzymać dodatek "Szumiący" i szumieć odtąd całemu Harcerstwu — na chwałę i na pożytek.

W grudniu 1910 r. odbyło się w "Kuźnicy" lokalu młodzieży zarze-
wiackiej we Lwowie zebranie, na którym poraz pierwszy w tym mieście mówił na tematy skautowe późniejszy harcmistrz R.P. — prof. E. Piasecki.

Gdy rowinięta tam dyskusja dała pogląd, iż nowa koncepcja może być dobra tylko dla Anglików — obecny Małkowski przekonał zebranych, że

Związek Harcerstwa Polskiego
Kancelarnia poza granicami Kraju.
Administracja "Harcerstwa"

Szanowny Druhu,

Administracja czasopisma instruktorskiego "Harcerstwo"
zwraca się z uprzejmą prośbą o uregulowanie należności
w sumie 2/- za dwa numery naszego pisma przesłane Druhowi
w bieżącym roku.

W przypadku, gdyby odpowiadała Druhowi bardziej forma
płatności rocznej niż za pojedyncze numery, komunikujemy
uprzejmie, że roczna prenumerata wynosi 6/-

Czuwaj !

Administracja "Harcerstwa"



archiwum

ma ona wartość i dla Polaków i sam zadeklarował, że przy pewnym poparciu (lokal !) podejmie się zorganizować pracę według nowych wzorów.

Obecni na sali członkowie władz Sokoła — Macierzy podchwycili deklarację Małkowskiego i poparli jego inicjatywę.

Już w lutym 1911 r. Małkowski mógł rozpocząć kurs, którego uczestnikami była młodzież sokoła z różnych szkół lwowskich. Poza wykładami otrzymywała ona arkusze drukującej się właśnie książki "Scouting jako system wychowania" którą Andrzej przetłumaczył z Baden-Powellowskiego "Scouting for Boys".

Kurs podzielony był na plutony i drużyny. Wśród słuchaczy były i dziewczęta skierowane tu przez Druhnę Olgę.

W kursie tym szukać należy początków pierwszych drużyn lwowskich — tu bowiem dojrzewała myśl ujęcia w wyraźne i pełne formy narastającej i kipiącej treści. . . .

Na zapleczu kursu, w Sokole-Macierzy, dojrzewały również decyzje formalne.

21 maja 1911 r. powstaje we Lwowie z inicjatywy Andrzeja — Komenda Skautowa w skład której wchodzi: Wyrzykowski, Małkowski, Pieniążkiewicz, Kapałka, O. Drahonowska, Grodyński, Horak.

Następny dzień jest datą formalnego założenia zorganizowanych uprzednio i już pracujących trzech drużyn: I Lwowskiej — im. Naczelnika Kościuszki, II — Lwowskiej im. Hetmana Chodkiewicza i III Lwowskiej — żeńskiej im. płk. Platerówny. Drużynową tej drużyny zostaje Druhna Olga. Nie zaponinajmy, iż wszystko było tajne.

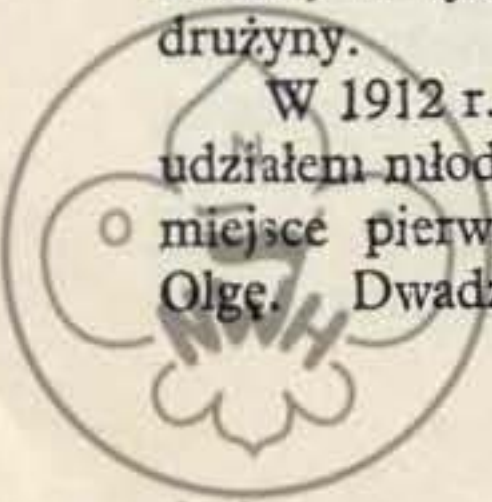
To — oczywiście — nie ułatwiało pracy. A były i inne, może poważniejsze trudności. Ruch zaczął się rozwijać. Rośliną, która tylko co puściła pędy, chcieli się zajmować dwaj zasłużeni "ogrodnicy" — Sokół i Zarzewie. Obaj zdawać sobie zaczęli sprawę z wartości tej "nowej rzeczy", która przysporzyć mogła organizacji nowych członków — młodzież.

Małkowski nie chciał uprzywilejowywać tej czy innej organizacji. Chciał on zapewnić młodzieży możliwość pełnego życia według głoszonych przez siebie nowych haseł, a niechciał jej wtłaczać w już gotowe ramy.

Dbał o interesy całości nowego ruchu, a przytym sam zaczął pogłębiać swój kontakt z chłopcami. Został drużynowym VI Lwowskiej drużyny, która gromadziła wówczas co najwspanialsze typy znane szeroko i poza Lwowem "batiarów" z Łyczakowa, Zamarstynowa i pobliskich dzielnic podmiejskich.

W dalszym szybko postępującym rozwoju ruchu Małkowski bierze stale czynny i przodujący udział. Jesienią 1911 zakłada pismo "Skaut", którego zostaje redaktorem i autorem przez czas dłuższy niemal wszystkich artykułów; w tym też czasie rozpoczyna objazd miast Małopolski, zakładając drużyny.

W 1912 r. odbywa się kurs skautowy i kolonia w Skolem z liczniejszym udziałem młodzieży z za kordonu. W tym samym czasie — sierpień — ma miejsce pierwszy obóz żeński w Kossowie, prowadzony przez Druhnę Olgę. Dwadzieścia kilka dziewcząt z Trzeciej Lwowskiej, spędziło prze-



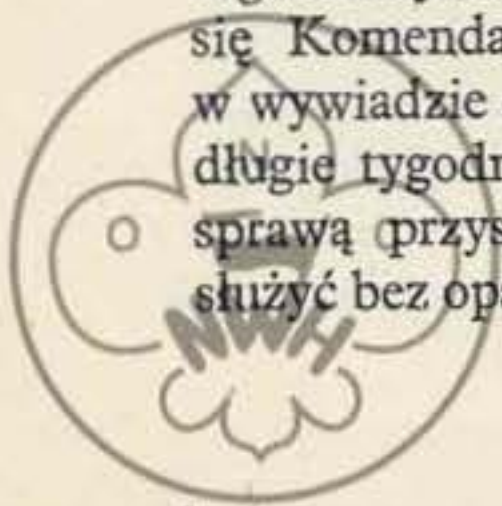
ważnie pod namiotami przez siebie uszytymi (!) miesiąc czasu, częściowo pracując w okresie sianokosów i żniw zarobkowo, by pokryć koszt wyjazdu niezamożnych dziewcząt.

Z miesiąca na miesiąc ruch skautowy krzepnie i rośnie. Idea dociera wszędzie -- pod wszystkie zabory. To pozwala wystawić na Zlot Skautowy w Birmingham latem 1913 drużynę reprezentacyjną, w której składzie są skauci ze wszystkich ziem polskich. Małkowski jest duszą całej wyprawy, organizuje ją, pokonywując wszelakie trudności. W samej Anglii dociera do gen. Baden-Powella i przedstawia mu swoją gromadę. Twórca skautingu uznaje grupę polską za organizację pełnego typu skautowego i niezależną organizację narodową (wywieszono wtedy flagę polską i umieszczono napis "Poland", choć Polski nie było na mapie) a przypięty mu wówczas w czasie przeglądu orzełek polski — nosi do końca zlotu.

W tymże roku Andrzej i Olga biorą ślub, którego im udziela ks. Kazimierz Lutosławski. Osiadają w Zakopanem, gdzie Druhna Olga leczy zagrożone gruźlicą płuca, a Andrzej — nauczyciel angielskiego i matematyki oraz wychowawca fizyczny w miejscowym gimnazjum — obejmuje po niezwykle, bo trzynastoletnim drużynowym Adasiu Ciołkoszu — drużynę skautową. W drużynie tej był szereg chłopców, synów głośnych w Polsce ludzi -- Żeromskiego, Tetmajera, Daniłowskiego, Sieroszewskiego, Aksentowicza. Poprawa zdrowia u Druhny Olgi pozwala jej na prowadzenie drużyny żeńskiej. Wśród dziewcząt są siostry chłopców z drużyny Andrzeja, a między innymi i córka Solskiego.

Mieszkali w Kościelisku pod Zakopanem, oddani harcerskim sprawom i pracy. W czerwcu-lipcu 1914 Małkowski zorganizował w Hurkotnem, na dzikiej polanie tatrzańskiej, obóz pod namiotami. Po obozie poszedł wędrowną w Pieniny. Chciał rozejrzeć się po okolicy i znaleźć miejsce, gdzieby stanąć mogła idealna osada, wymarzona przezeń z Olgą. Osada złożona z małych domków rodzinnych, gdzie obok dzieci małżeństw harcerskich, byłyby i sieroty, wychowywane wspólnie do pełnego i radosnego życia.

Pieniny podobały się Andrzejowi bardzo ; doszedł gdzieś pod Czorsztyn, może w okolice Sromowiec. Niestety wybuchła wojna. Powoli się rozpałał pożar, który miał objąć swym zasięgiem świat cały. Zakopiańskie drużyny harcerskie są liczne — męska ma przeszło 250 druhów, żeńska około 150 dziewcząt. Górale z pod Tatr poszli do wojska, więc Małkowsy organizują dla ludności pomoc żniwną. Poczta nie jest doręczana — wszyscy listonosze wzięci do wojska — Harcerstwo przejmuje ich funkcje. Tworzącym się oddziałom wojska, które potym połączą się z Komendantem Piłsudskim w Krakowie — potrzeba kuchni, pomocy gospodarczej — daje ją Harcerstwo. Z gromady starszych skautów Andrzej zorganizował pluton z którym meldował się Komendantowi. Wysłany do Kielc, potym do Radomska, pracuje w wywiadzie do czasu choroby, która go kładzie w szpitalu w Zakopanem na długie tygodnie. Tyfus. Potym rekonwalescencja i myśl, w związku ze sprawą przysięgi na wierność cesarzowi austriackiemu, że Polsce trzeba służyć bez oparcia się na którymś z zaborców, bez współpracy z Austriakami,



Niemcami czy Moskalami. Stąd pomysł stworzenia polskich Termopil — będą nimi Tatry, stąd przygotowania zbrojne, arsenał w jaskini pod Nosalem, magazyny przejściowe broni w domu własnym.

Zrobić twierdzę z Tatr i walczyć w niej do ostatka, by poruszyć społeczeństwo własne i dać dowód służby Polsce, czystej i samoistnej? To brzmi ładnie — ale niema żadnych szans realizacji. Żadnych. Zwłaszcza, że nazwisko obojga Małkowskich wpłynęło już na “czarną listę” żandarmerii austriackiej w Nowym Targu. Była to lista kandydatów pod sąd wojenny...

Trzeba się było zastosować do rady Komendanta, który Małkowskiego lubił i przez palce patrzył na indywidualne przejawy jego woli, i wyjechać natychmiast.

Przez Wiedeń do Szwajcarii i Anglii, a potem wobec niemożności dostarczenia się do wojska angielskiego — do Stanów Zjednoczonych, skąd przyszła propozycja organizacji Harcerstwa. Zajął się tą pracą z myślą stworzenia Legionu Polskiego.

W 1916 r. było już zorganizowanych — tajnie — około 10 tysięcy starszej młodzieży. Wejść ona miała w skład Armii Kanadyjskiej, z której generałem Price Małkowski, już oficer po ukończeniu szkoły w Toronto, był w stałym kontakcie. Przyrzeczono mu, że legion będzie miał sztandary, oficerów i komendę polską i będzie oddziałem polskim w wojsku kanadyjskim.

Rok 1917 przyniósł dekonspirację całej akcji, wykorzystaną natychmiast przez wrogów. Trzeba było przeczekać. Gdy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, niedoszli żołnierze Małkowskiego poszli do wojska, by z czasem znaleźć się właśnie w Legionie Polskim. Małkowski zgłosił się natychmiast do służby. Musiał ją zaczynać znów od stopnia szeregowca. Wyjechał na front. Dosłużył się tam sierżanta.

Gdy amerykański “Legion Polski” wylądował we Francji, Małkowski rozpoczął starania o przeniesienie się tam z Armii Kanadyjskiej. Przeniesienie uzyskał na dzień przed zakończeniem wojny. Do legionu wstąpił natychmiast i po paru miesiącach już jechał z misją gen. Hallera do Konstantynopola i Odessy — do gen. Żeligowskiego, by organizować nowe oddziały wojskowe.

W cieśninie Messyńskiej 16 stycznia 1919 r. statek “Chaouia”, wiozący Małkowskiego i innych — najechał na minę i zatonął.

U progu odradzającego się Państwa Polskiego zabrakło twórcy Harcerstwa.

Druhna Małkowska od grudnia 1917 r. przebywała w Anglii. W 1918 założyła szkołę dla dzieci uchodźców polskich w Crouh End, w północnej części Londynu. Korzystało z tej szkoły i z internatu 76 dzieci, przeważnie najbiedniejszych rodziców, Polaków z East Endu. Część z tych dzieci adoptowano później w Polsce.

Po przejściu bardzo niebezpiecznej choroby, hiszpanki, jeszcze przy życiu męża, który sam taką chorobę przeszedł i umiał ją leczyć, zapadła Druhna Olga na płuca. Zamieszkała wtedy (1919) w Torquay w domu — muzeum, którego zbiory zapisał był właściciel — Krajewski — przyszłemu muzeum narodowemu w Polsce. Dojechały one szczęśliwie do kraju.

W parę lat potem, w roku 1921 przyjechała do Polski Druhna Olga, zamieszkując w Kuźnicach, jako nauczycielka tamtejszej szkoły i gimnazjum zakopiańskiego. W czerwcu 1924 zaczęła budować Dworek Cisowy stawiany i wykańczany przez nią i przez dziewczęta pod kierownictwem budowniczego. Mógł on powstać dzięki zasiłkowi finansowemu angielskiej Violetty Mason, która powodowana uczuciem wdzięczności dla Druhny Olgi za pomoc, okazaną w ciężkich momentach jej życia przekazała potrzebną na zakup ziemi sumę pieniężną z wyraźnym przeznaczeniem na dom — szkołę, będącą marzeniem obojga Małkowskich.

W okolicy, do której doszedł przed dziesięciu laty Małkowski w swej wędrownicy po Pieninach stanął zrab dom. Wykończony został i poświęcony w 1925 roku. Miał dwanaście pokoi i pomieszczenia gospodarcze oraz 19 morgów gruntu w tym sad, ogród warzywny i trochę pola.

Pierwszymi uczniami szkoły byli Lutyk — syn Małkowskich i dwoje innych dzieci. Po roku szkoła miała dwunastu wychowanków. Później liczba ta wzrosła w dwójnasób a w latach następnych był już poważny kłopot z nadmiarem zgłoszeń a liczba dzieci przekroczyła już pięćdziesiąt. Do "Dworku", ciągnącego jak magnes garnęły się dzieci i rodzice.

"Dworek" zasłynął w Polsce i poza jej granicami. Rozbudowany o nowy dom mieszkalny "Orle gniazdo", zatrudniający kwalifikowane grono nauczycielskie, pracujące w duchu harcerskim, stał się znany nie tylko w Harcerstwie, ale i wszędzie tam, gdzie interesowano się dzieckiem i jego wychowaniem.

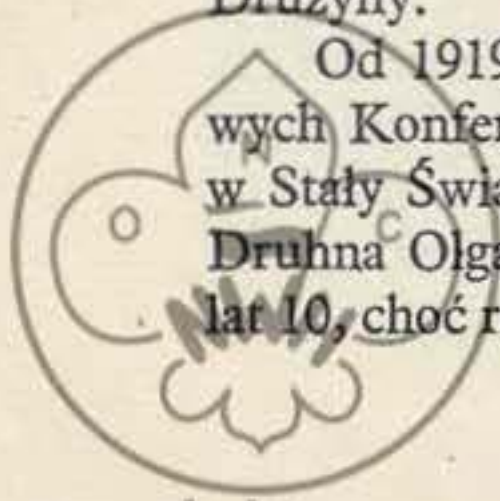
Patronowała "Dworkowi", będąc jego założycielką, kierowniczką i źródłem myśli i radosnej atmosfery pracy wychowawczej, Druhna Olga, prawdziwa "Gaździna" na tym gospodarstwie.

Zresztą w gospodarstwie tym wszyscy byli jedną wielką rodziną, pracującą dla jednego celu. Służby nie było. Regulamin domowy obowiązywał wszystkich — i dzieci i nauczycielki. Dzieci czuły się współwłaścicielami całości, brały udział we wspólnych pracach.

Oddana urzeczywistnianiu ideałów harcerskich Druhna Małkowska znana jest dobrze harcerkom dla których jest zawsze Druhną Oleńką. Ale znają ją również i skautki. Jeszcze w Torquay założyła i prowadziła przez 3 lata (1918 — 1921) drużynę Guides i gromadę Brownies. Z jej 26 wychowanek z tego okresu — 24 zostały drużynowemi!

Nic dziwnego, że drużyna w Torquay miała ją za swoją honorową patronkę. Każdorazowy najlepszy zastęp tej drużyny przechowywał jej fotografię, którą miał prawo ozdobić swój kącik honorowy zastępu w Izbie Drużyny.

Od 1919 r. Druhna Małkowska reprezentuje Polskę na Międzynarodowych Konferencjach Skautek. Gdy w 1928 r. Konferencje przemieniły się w Stały Światowy Komitet Skautek i powołały Światowe Biuro Skautek — Druhna Olga weszła w skład obu tych instytucyj. Zasiadała w nich przez lat 10, choć regulamin przewiduje maksymalnie 6-cio letni okres członkostwa.



Pozostała zresztą w tych władzach czynną i nadal, formalnie będąc zastępczynią — by w r. 1940 znowu wejść w skład Komitetu. W 1946 r. na konferencji w Evian les Bains została wybrana przewodniczącą Komitetu Wydawniczego przy Światowym Biurze Skautek, co faktycznie wprowadziło ją znowu w skład władz skautingu żeńskiego. Przewodnicząca Komitetu jest bowiem z urzędu członkiem Biura Światowego.

Na czas wojny (1940 — 45) Druhna Małkowska objęła również przewodnictwo Naczelnego Komitetu Harcerskiego w Londynie, które piastowała do zjazdu w Enghien.

Kiedy się dzisiaj po 35 latach istnienia Harcerstwa myśli o tej minionej rocznicy, ma się przed sobą wspaniałą i górny szlak wędrówki młodzieży polskiej ku najszczytniejszym ideałom. Przeszło tym szlakiem kilka pokoleń harcerskich, wiernych Bogu, Polsce i bliźnim, czujnych w służbie prawdy, dobra i piękna, nieustających w radosnym marszu ku szczęściu.

Rocznica ta wiąże się ściśle z Andrzejem i Olgą Małkowskimi. Wkład ich ducha i pracy w kształtujący się Ruch był naprawdę duży. Można i dziś zeń czerpać, jak ze źródła idei — czystej i ożywczej.

Eugeniusz Konopacki, hm.

UWAGI O STARSZYŃNIE HARCERSKIEJ

Rozpoczynając nowy okres pracy poza krajem, dobrze byłoby spojrzeć krytycznie na obecną pracę harcerską, stwierdzić, czy i jak dalece odbiegła ona od podstawowych zasad skautowych i harcerskich, skorzystać z dorobku Harcerstwa w okresie wojny, które pomimo wszystko pracowało, choć rozrzucone było prawie po całym świecie. Przedewszystkiem jednak należałoby związać Harcerstwo, znajdujące się poza krajem, z emigracją polską. Harcerstwo nie jest bowiem celem samym w sobie. Celem jego jest służba Bogu i Polsce. Nie możemy więc zamykać się w naszej organizacji jak ślimak w skorupce i nie brać udziału w walce, która obecnie toczy się w Europie. Przeciwnie. Musimy dostosować pracę harcerską do obecnych warunków, tak, aby była ona nietylko zgodną z celami emigracji, ale również i dostosowana do tej pracy, jaka nas czeka po powrocie do Kraju.

Harcerstwo jest organizacją wychowawczą, apartyjną, a więc nie może się zajmować polityką w potocznym tego słowa znaczeniu. Są jednak pewne sprawy dotyczące najistotniejszych zagadnień życia narodowego, jak: niepodległość państwa, sprawy światopoglądowe, moralne itp., w których Harcerstwo — jako organizacja polska i wychowawcza — nie może głosu nie zabierać. Powinno ono zdecydowanie i jasno określić swoje stanowisko. I nie można z tego powodu czynić Harcerstwu zarzutów, iż zajmuje się ono polityką i że stało się organizacją partyjną.

Określanie jednak ideowego stanowiska Harcerstwa poprzez deklaracje, podejmowane przez grona starszyczny czy starszego harcerstwa, jest zupełnie niewystarczające. Są to bowiem słowa, a jeśli za nimi nie postępują czyny,

słowa te stają się tylko frazesami. I — niestety — u nas, Polaków, tak zwykle bywa, iż po uchwaleniu wzniosłej deklaracji uczestnicy uroczystości rozjeżdżają się do domów z uczuciem zadowolenia z dobrze spełnionego obowiązku. A w terenie — po staremu — bez zmiany. Przysłowiowy słomiany ogień . . .

Dla przystosowania zresztą Harcerstwa do obecnych warunków nie są potrzebne jakiegokolwiek zmiany w podstawowych zasadach harcerskich. Wystarczy, jeśli się je tylko przypomni i wyciągnie z nich wszelkie konsekwencje, zastosowując je jednocześnie w pracy harcerskich jednostek organizacyjnych.

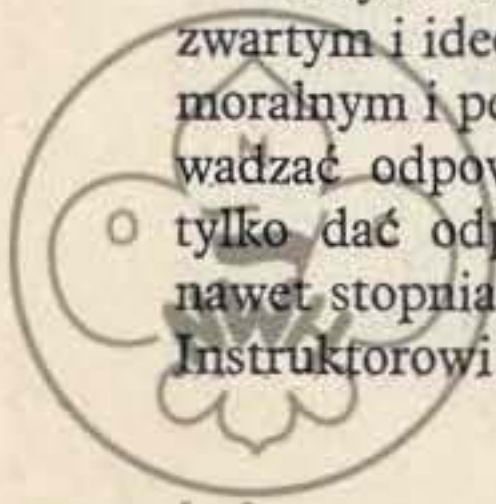
Trzy są fundamentalne zasady, na których opiera się całe Harcerstwo. Pierwsza zasada brzmi: Harcerstwo jest organizacją wychowawczą. Druga: Harcerstwo służy Bogu. Trzecia: Harcerstwo służy Polsce. Jeżeli tylko wyciągniemy prawidłowe wnioski z tych trzech podstawowych zasad, dostosujemy się do obecnych warunków i zastosujemy w pracy harcerskiej, wówczas Harcerstwo może znakomicie spełnić swe, wyżej wymienione, zadania.

Na tych podstawowych zasadach należy budować pracę harcerską. Nie są one zresztą nowe. Na nich bowiem budowało się Harcerstwo od samego zarania swych dziejów. Z biegiem jednak czasu odbiegano coraz bardziej od istotnej treści tych zasad, pozostawiając jednak formułki. Wskutek tego, z punktu widzenia wychowawczego biorąc, wytworzyła się bardzo niebezpieczna rozbieżność między formalnie obowiązującymi zasadami, a postępowaniem. W szeregi harcerskie wkradło się zakłamanie — oczywiście, nie wszędzie. Niestety jednak, nie ominęło ono i korpusu instruktorskiego.

Poziom wychowawczy Harcerstwa niewątpliwie zależy od jego grona kierowniczego. Jest rzeczą oczywistą, iż trudno jest wymagać od młodzieży, aby wzniosła się na wyższy poziom wychowawczy, niż ten, na którym znajdują się jej przywódcy. "Nie jest bowiem uczeń nad mistrza" — mówi Pismo św. W praktyce uczniowie stoją na niższym poziomie od swych nauczycieli. Najwyższą troską Harcerstwa powinien więc być jego korpus instruktorski.

Każda większa organizacja, aby mogła działać, musi posiadać jednolite i stałe kierownictwo, wyłonione spośród grupy rządzącej. W Harcerstwie tą grupą rządzącą są członkowie starszyny. Młodzież harcerska nie rządzi; jest ona zresztą czynnikiem niestałym i zmiennym. Wielu z Harcerstwa odchodzi, ale nie ma obawy, aby nowi członkowie nie napłynęli. Harcerstwo bowiem tak jest atrakcyjne dla młodzieży, że powiększenie ilościowe organizacji zależy przede wszystkim od powiększenia grona wychowawców harcerskich. Obecnie bowiem nie możemy objąć całej tej młodzieży, która się do nas zgłasza, właśnie z powodu braku odpowiednich kierowników pracy.

Z tych też powodów starszyna harcerska powinna być rzeczywiście zwartym i ideowym zespołem kierowniczym, stojącym na wysokim poziomie moralnym i pedagogicznym. Aby ten cel osiągnąć, trzeba nie tylko przeprowadzać odpowiednią selekcję kandydatów do grona instruktorskiego, nie tylko dać odpowiednie kształcenie na kursach, ale — po otrzymaniu już nawet stopnia instruktorskiego — dalej pracować nad sobą i doksztalać się. Instruktorowi bowiem skostnieć nie wolno. Ma przecież do czynienia z



młodzieżą, z elementem nadzwyczaj czynnym. Życie przeszłością, zamknięcie się w ciasnych formułkach — jest równoznaczne z degradacją instruktora jako przywódcy młodzieży. Nie może przecież elementem żywym kierować mumia egipska!

A tymczasem od dłuższego czasu daje się obserwować w Harcerstwie niepokojące zjawisko: oto instruktorzy przestają myśleć. Życie biegnie naprzód, świat cały przechodzi wielkie przeobrażenia, a my, z podziwu godną wytrwałością, nadal pracujemy z młodzieżą według wzorów z przed lat 20. Doprawdy, brak nowych opracowań z dziedziny ideowej, programowej czy metodycznej jest zjawiskiem wprost niepokojącym. To trzeba zmienić.

Drugą wielką naszą wadą, by nie powiedzieć: zawodową chorobą instruktorską, są nadmierne ambicje osobiste, czyli mówiąc popularnie — woda sodowa w głowie. Już drużynowy, po pewnym czasie, zaczyna uważać drużynę za swoją własność. A cóż dopiero mówić o starym instruktorem? Ten z zasady nie przestrzega obowiązujących przepisów, polecenia przełożonych przyjmuje z wielką rezerwą, wobec podwładnych jest "straszenie ważny." Na tym tle powstają również zatargi osobiste, które w wielkim stopniu obniżają prestige Harcerstwa zarówno u młodzieży, jak i u społeczeństwa.

Brakowi temu można zaradzić tylko przez wyrobienie w sobie prawdziwej pokory chrześcijańskiej, która głosi, że wszystkie nasze zalety i dobre czyny, choć należą do nas, to jednak pochodzą od Boga. Można i trzeba okazywać swą wartość i starać się osiągnąć powodzenie w życiu, lecz nie można chępić się dobrami, które otrzymaliśmy od kogo innego, a więc które właściwie nie są naszą własnością. A tymbardziej nie należy się chępić dobrami fałszywymi.

Instruktor harcerski winien również wiedzieć, skąd czerpie swe uprawnienia do wychowywania młodzieży. Wstępując do Harcerstwa, chłopiec czy dziewczyna musi uzyskać pozwolenie rodziców. Rodzice, zgadzając się na wstąpienie swych dzieci do Harcerstwa, przekazują mu jednocześnie część swych uprawnień, które mają w stosunku do dzieci. Kierownicy pracy harcerskiej otrzymują więc swe uprawnienia od rodziców, czyli od społeczeństwa. Społeczeństwo im młodzież swą powierza, mając do nich zaufanie, że będą tę młodzież wychowywać zgodnie z jego życzeniami. I przed społeczeństwem są oni za tę pracę odpowiedzialni.

Nawiasem mówiąc, to jest właśnie instruktorska służba — wychowywanie młodzieży! W ten przede wszystkim sposób instruktor służy Bogu - Polsce. Pracę wychowawczą wśród młodzieży instruktor winien traktować jako swe powołanie.

Jak już wyżej zaznaczono, najlepszą metodą wychowawczą jest własny dobry przykład. Obowiązuje on przede wszystkim wychowawców. Najpiękniejsze gawędy, najlepiej przeprowadzone ćwiczenia nie dadzą żadnych wyników, jeżeli młodzież zauważy, że instruktor swymi czynami zaprzecza głoszonym słowom. Młodzież pilnie obserwuje swych kierowników, gdyż chce w nich widzieć ideał, chce się na nich wzorować. Jeśli natomiast zamiast ideału widzi przeciętnego "zjadacza chleba," jeśli spostrzeże rozbieżności między słowami a czynami, wówczas taki instruktor przestaje być

autorytetem, przestaje być wychowawcą: może conajwyżej być administratorem. Ale do prowadzenia pracy administracyjnej w Harcerstwie nie potrzeba kończyć kursów instruktorskich.

Dobry przykład obowiązuje członków starszyny nietylko w pracy harcerskiej. Winni oni całym swym życiem dawać go młodzieży wszędzie: w rodzinie, w warsztacie, w szkole, w organizacjach społecznych. Każdy członek starszyny powinien mieć określony zawód i dojść do pewnej biegłości w tym zawodzie. Nie może bowiem instruktor wymagać od ucznia — harcerza, aby się dobrze uczył, jeśli sam np. jest dyletantem w swym zawodzie. Zresztą, postulat służby Polsce wymaga, aby instruktor posiadał określony zawód. Trzeba zaznaczyć jednakże, iż w obecnych warunkach, szczególnie na emigracji, dużo będzie usprawiedliwionych wyjątków od tej zasady.

Wśród różnych gron instruktorskich słyszy się częste głosy niezadowolenia z obecnego poziomu Harcerstwa. Krytyka jest dobra tylko wtedy, gdy jest twórcza. Uważam przeto, że wszyscy członkowie starszyny, niezadowoleni z obecnego stanu ZHP, winni głos zabrać mówiąc jednak nietylko o zasadach, ale jednocześnie podając praktyczne ich zastosowanie w pracy harcerskiej. Jestem bowiem przeciwnikiem wszelkich ogólników, o ile jednocześnie dokładnie się ich nie precyzuje. Aż nazbyt często zdarza się obecnie, że ludzie łatwo zgadzają się na pewne ogólne określenia, ale każdy inną treść w nie wkłada (np. obecne pojęcie demokracji). A różnice te wychodzą na jaw najczęściej dopiero w praktycznym stosowaniu tych zasad w życiu.

Kazimierz Burmajster, hm.

E. E. REYNOLDS

CZTERY OKRESY ROZWOJU

tłum. z "Jamboree"— phm. E. Fornalski.

II. OKRES HARCERSKI

Jest to okres "wyrastania". Począwszy od około 11-14 roku życia, następuje wzmożony okres fizycznego i mentalnego rozwoju. Okres ten jednak ma dużo odmian, instruktor więc musi bardzo troskliwie w tym czasie uważać na chłopców, aby uniknąć przeforsowania. Zwykle jest to okre pełen zdrowia i to może czasem spowodować u nas mylne wrażenie o większe fizycznej wytrzymałości chłopca niż to jest w rzeczywistości. Chłopiec w tym okresie winien otrzymać dużo snu i wypoczynku między okresami wzmożonej aktywności — szczególnie winniśmy zwrócić na to uwagę na obozie.

Dużo krzywdy zdrowiu chłopca może wyrządzić nieuzasadnione mniemanie, że wzmożony wysiłek fizyczny hartuje chłopca. Jest to zgruntu błędne i może raczej doprowadzić do wyrządzenia zdrowiu chłopca krzywdy

na całe życie. Młody, czynny i niedoświadczony instruktor winien być o tym pouczony. Jego własne siły i energia skłaniają go raczej do zapominania, że jego chłopcy są jeszcze w okresie rozwoju i dużo ich energii ten właśnie proces pochłania. Żadne próby wytrzymałości fizycznej nie powinny być tolerowane, również chłopcy, z natury słabsi fizycznie, nie powinni dokonywać żadnych wysiłków ponad ich siły.

Chłopiec w tym okresie jest ciekawą mieszaniną dziecka i mężczyzny; rozpoczyna wyrastać z okresu dzieciństwa i nie lubi aby mu przypominać, że jest on na progu życia człowieka dorosłego.

Zauważyliśmy siłę imaginacji zucha; jego starszy brat nie stracił jej lecz zmieniła ona nieco swój charakter. Nie istnieje u niego ten sam stopień fantazji i ożywionego kolorytu—chłopiec zaczyna dopiero borykać się z różnymi pomysłami (ideami) i być pociągany przez akcję. W ten sposób otrzymujemy okres przygody w której widzi on siebie dokonującego odważne czyny. Możemy wykorzystać tę tendencję, dając romantyczne tło harcerskim zajęciom. Rzeczywiście skauting jest jedną wielką przygodą a zajęcia obozowe szczególnie sprzyjają przygodzie i romantycznemu tłu. Takie podejście do pracy harcerskiej powinno być szczególnie pielęgnowane i zalecane. W ten sposób właśnie B.P. znalazł część swego natchnienia. Jeśli pozwolimy Harcerstwu stać się akademickim lub sztywnym wówczas straci ono na swej wartości i powabie.

Chłopiec 11 lub 12-letni ma pokusę zostać członkiem jakiejś "bandy". Możemy teraz oczekiwać organizowania tajemniczych towarzystw i klubów z wyszukаныmi przepisami i znakami. Wszystko to jako takie jest dość niewinne może jednak stać się niebezpieczne jeśli powstaną kuszące okoliczności lub zły typ jako herszt stanie na czele bandy. Pociągnięciem geniuszu B.P. było wzięcie w posiadanie tych tendencji i wykorzystanie ich w systemie zastępowym. "Banda" staje się zastępem złożonym z 6 lub więcej chłopców z własnym zastępowym otrzymując wszystkie warunki do wyzycia się. Jednak w naturalnym i korzystnym otoczeniu.

Życzenie czynienia i robienia stanie się teraz mocniejsze. Jedną z atrakcji skautingu we wczesnym okresie i obecnie jest fakt, że chłopcy są zachęcani do wykonywania pewnych rzeczy, których normalnie nie wolno im robić a więc; palić ognisk, gotować przy nich, chodzić po drzewach i obozować. Próba skautowa wymaga wszystkich tych czynności. Konstruktynna praca jest także wymagana. Nasze stopnie dają możliwość zaspokojenia wszystkich zainteresowań. Każdy harcerz powinien znaleźć w sprawnościach harcerskich przynajmniej jedno praktyczne rzemiosło, które go zainteresuje i pociągnie. Jest to droga przy pomocy której skauting pomaga chłopcu odkryć swoje własne zdolności. W tym wieku chłopiec jest zdolny i przygotowany do skoncentrowania się nad pracą, i wykonywa ją przy lekkiej do tego zachęcie. To jest tendencja, którą powinniśmy popierać i wykorzystać. Później możemy zażądać od niego pomocy o wyższym standardzie wykonywanej pracy lecz jego pierwsze wysiłki w tej materii będą wymagały naszej opieki i poparcia.

Musimy oczekiwać obecnie zaburzeń emocjonalnych. Będą one trudniejsze do przewidzenia w stosunku do niektórych chłopców po dojściu

do lat 14. Mogą nastąpić akty samowładności czasem wyrażane w znęcaniu się przez nadużywanie swej siły oraz w chępliwości. Z drugiej strony możemy spotkać się z objawami niedbałości, obojętności i apatii. Niektórzy chłopcy bez widocznej przyczyny zaczynają opuszczać zbiórki zastępu i drużyny oraz stają się leniwi i opieszali jeśli chodzi o szkolenie skautowe. Instruktor musi w tym okresie okazać dużo cierpliwości, przyjaźni i zrozumienia. Może nawet zajść wypadek trwałego zaniedbywania obowiązków lecz i to musi być złagodzone przez przychylne wyrozumienie. Okazanie gniewu może spowodować niewypowiedziane szkody. Może jakieś nowe ujście, bodziec lub zachęta jest potrzebna a programy harcerskie są bardzo bogate w takie środki.

Dyskusje w tym rozwoju zbyt często zaczynają się i kończą na dyskusji o płci — ponieważ tylko jeden aspekt tego problemu jest scharakteryzowany. Od wielu lat jesteśmy przyzwyczajeni do teorii (z małymi wyjątkami), że mówienie chłopcom pewnych faktów jest rozwiązaniem całego problemu. Pozwólmy aby było podkreślone, że czystość i prawdziwa skromność zależy od duchowych wpływów domu, kościoła, szkoły i pracy oraz od takich organizacji jak Harcerstwo. Głównym równoważącym czynnikiem winna być połączona siła moralna domu i religii. Harcerstwo jest siłą pomocniczą. W prawie i przyrzeczeniu harcerskim znajdujemy zaakcentowane ideały rycerskości, służby i czystości, bazowane na służbie Bogu. Drużyna harcerska daje wspólną podporę jednostkom co może być wielką pomocą w czasie krytycznym — nie przez wypowiedzi, ale poprostu poprzez uczucie lojalności dla wspólnego ideału, który nie może być zdradzony przez jednostkę. Osobisty wpływ instruktorów ma wielką wagę i nigdy nie powinniśmy o tym zapomnieć, taka odpowiedzialność, to znaczy wysoki standart mowy, prowadzenia się i zachowania.

Możnaby powiedzieć, że wszystko to stwarza mniemanie idealnego zestawu warunków. Lecz cóż jeśli wpływ domu nie jest wystarczająco silny lub co gorzej, wręcz zły? Coż, jeśli chłopiec w swym warsztacie pracy dostanie się między złe, szkodliwe towarzystwo o niskim poziomie moralnym? Coż jeśli on przechodzi akurat najtrudniejszy okres zaburzeń i powikłań? Żaden instruktor nie może stanąć na boku i mieć nadzieję na lepsze. On przede wszystkim winien zainteresować się czy chłopiec ma wszystkie ułatwienia aby rozwinąć wszystkie swoje zdolności fizyczne i umysłowe. Zbyt często nacisk jest kładziony tylko na fizyczny aspekt. Słusznie, że zdrowe ćwiczenia i zajęcia na wolnym powietrzu są ważną pomocą, lecz nawet ważniejsze powinny być zainteresowania umysłowe i konstruktywne zajęcia w wolnym czasie. Instruktor winien okazać duże zainteresowanie, aby wykorzystać wszystkie możliwości prowadzące do swobodnego rozwoju całego człowieka. Może on pomóc przez sugerowanie interesującej lektury, gier, filmów, rozsądnego wykorzystania radia i.t.p. Dużo z tego może być zrobione w sposób zupełnie przypadkowy gdy nadarzy się odpowiednia okoliczność, lecz rozumny instruktor uczy się jak spowodować, wytworzyć takie okoliczności. Może rodzaj skautingu stosowany dotąd w drużynie staje się zbyt szablonowy; należy więc poszukiwać i stosować nowe drogi i pomysły; powinna być okazana większa inicjatywa w planowaniu zajęć z zastępo-

wymi. Wszystko to może wywierać stały i zrównoważony wpływ na chłopca. Potrzeby większości chłopców powinny spotkać się z praktycznym i przychylnym podejściem. Może jednak jeszcze pozostanie 1 lub 2 chłopców w zasięgu niebezpieczeństwa i trudności. Cóż więcej może zrobić instruktor? Popierwsze musi pamiętać, że jest tylko jednym z partnerów zainteresowanych kwestią pomocy chłopcu — rodzice, duchowny, nauczyciele są równie a nawet więcej zainteresowani. Rodzice i duchowny winni być konsultowani. Rozmowę z chłopcem na drażliwe tematy może przeprowadzić instruktor tylko za zgodą rodziców, nie powinno to jednak być wogóle robione przez młodego instruktora, może to tylko wykonać więcej doświadczony i starszy. Rozmowa winna być prywatna a nie w tonie ogólnych instrukcji dla pewnej ilości chłopców. Każdy chłopiec przedstawia odrębny problem i tylko w prywatnej rozmowie jego specjalne potrzeby mogą być zrozumiane. (c.d.n.)

pułk. J. S. Wilson O.B.E.

(Dyrektor Międzynarodowego Biura Skautowego).

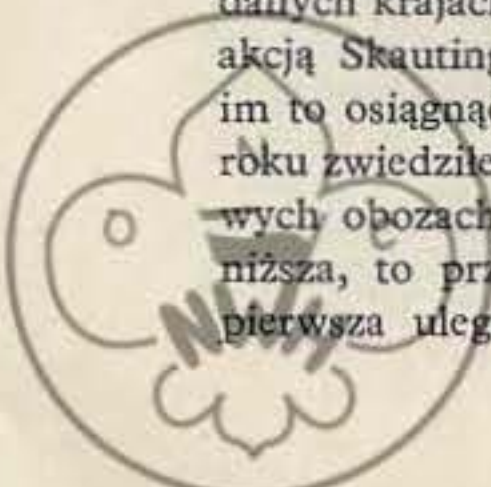
ŚWIATOWY SKAUTING

(Wyjątki z przemówienia wygłoszonego na rocznym zebraniu Szkockiej Rady Kwatery Głównej)

Udział w powojennej odbudowie był doświadczeniem wielce interesującym. Wielu z nas było zaangażowanych podczas wojny w robocie destrukcyjnej, tembardziej więc praca konstrukcyjna dla Skautingu stała się podwójnie zachęcająca i podwójnie nagląca. Byłem w 14-tu różnych krajach poza Szkocją tego roku i wszędzie, poza temi wyspami słyszałem jedno i to samo: wielkie pragnienie polepszenia Skautingu, wielkie pragnienie powiększenia Skautingu i wielkie pragnienie pozostania zjednoczonym w jeden Ruch światowy. Jak dobrze wiecie Skauting podczas wojny był w wielu krajach tłumiony a nawet prześladowany. W tych krajach, które były opanowane przez Niemców, a które zostały teraz oswobodzone w całym tego słowa znaczeniu, Skauting wysunął się znów na czoło i to w znacznie zwiększonej liczbie.

Holandia zachęcona Jamboree w Vogelenzang, liczyła ok. 30 tysięcy przed wojną. Teraz ma ok. 150 — 180 tysięcy. Zastępy powiększyły się tak znacznie, że są poważne trudności w znalezieniu kierownictwa, a zwłaszcza odpowiednio wykwalifikowanego. By zapewnić sobie go cała Holenderska Kwatera Główna pracowała bez przerwy podczas sezonu obozowego w organizowaniu kursów szkoleniowych dla Skautmistrzów w ich Gilwell w Ommen i w innych częściach kraju, rozumiejąc dobrze, że uzyskanie prawdziwie wyszkolonych kierowników jest koniecznym warunkiem dla utrzymania w Skautingu tak wielkiej liczby nowych przybyszów.

W tym kraju podobnie jak i w innych okupowanych krajach Skauting kontynuował swoją działalność w dużym stopniu konspiracyjnie, co miało swoje znaczenie, bo udział w akcji zabronionej dodał chłopcom specjalnej emocji. Jest to coś co przemawia do wszystkich chłopców. Jedyny raz kiedy paliłem, było wówczas kiedy mi tego zabroniono. Gdy mi pozwolono, nie paliłem i pod tym względem wszyscy jesteśmy tacy sami. Obecnie w danych krajach chodzi o to, by tę emocję działania "wbrew prawu" zastąpić czynną i jawną akcją Skautingu, któraby skupiła na sobie zainteresowanie chłopców. Sądzę, że uda się im to osiągnąć, w każdym razie w tych wszystkich krajach Zachodniej Europy, które tego roku zwiedziłem; warto zobaczyć to co ja widziałem, te tysiące chłopców zebranych w krajowych obozach i uprzytomnić sobie, że chociaż przeciętna powojenna obozów jest trochę niższa, to przeciętna entuzjazmu dla Skautingu jest zdecydowanie wyższa. Wierzę, że pierwsza ulegnie stopniowo poprawie, druga pozostanie niezmienną.



W ten właśnie sposób pracuje Skauting, promieniuje w sposób naturalny i to jest ta ewangelia, którą głosiliśmy dla jego powtórnego powojennego rozwoju; rozwój być musi naturalny, żadną przemocą nie kierowany. Oparłem się sugestjom, by misje brytyjskich skautmistrzów przystąpiły do A B i Z w dziele wskrzeszenia Skautingu. Oparłem się temu stanowczo i nawet podczas wojny zachowałem wiarę, że Skauting odżyje sam przez się, nie mniej zdumiony jestem jego gwałtownym rozwojem. Wszystko to było naturalne. Było dziełem chłopców, mężczyzn i kobiet tychże krajów. Są oni wdzięczni za małą pomoc, za drobne wskazówki, ale nie chcą nikogo z zewnątrz, by za nich działał. Wy w Szkocji nie chcielibyście tego również, nieprawdaż? O tem w tym kraju musimy pamiętać. Nie jest to jednak moje obecne zadanie.

Teraz mamy inną trudność, bardzo istotną, a jest nią opinia niektórych krajów i narodów, że Skauting jako taki jest organizacją zachodnich demokracji i jako taki przedstawia jedynie zachodni punkt widzenia. Jest państwo — wchodzące w skład Wielkiej Czwórki — które przeciwstawia się Skautingowi właśnie z tego powodu. Robimy co jest w naszej mocy, by usunąć to nieporozumienie, ale napotykamy na wiele trudności. Najbardziej pomocnymi w tej dziedzinie są nam Skauci czechosłowaccy, którzy mają kontakt z Biurem Międzynarodowym i granicą wschodnią i którzy wysyłają grupy Skautów do państw sąsiednich do obozów, by zademonstrować czem Skauting jest rzeczywiście. W innych krajach również próbujemy bądź to przez kontakty osobiste bądź to inaczej sprostować to nieporozumienie. To jest naszym największym problemem i jak długo nie zostanie on rozwiązany, tak długo nie będzie światowego Skautingu — i obawiam się, że stan ten może potrwać czas dłuższy. To nastawienie miało swe skutki w różnych krajach, gdzie Skauting istniał poprzednio, a gdzie go obecnie nie ma np. w Bułgarii, Jugosławii i innych. Otrzymuję od czasu do czasu krótkie wiadomości z Rumunii, jestem w kontakcie z licznymi skautami jugosłowiańskimi, lecz to wszystko ma miejsce na zewnątrz obecnych granic tych państw. Podobne kłopoty mieliśmy na Węgrzech, gdzie Skauting odżył pod dawnym kierownictwem i zapowiadał się bardzo dobrze; nagle został rozwiązany zarządzeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Okazało się jednak, że skauting był już za silny by go można było tak rozwiązać. Dzisiaj mamy znów oznaki jego wskrzeszenia, a nawet zgody na jego istnienie. Jest jeszcze zawczasie, żeby powiedzieć jaki obrót sprawa ta ostatecznie przyjmie. Odrodzenie na Węgrzech jest może jednostronne o tyle o ile chodzi o partje polityczne. W ostatnich dziesięciu dniach otrzymałem bardzo pocieszający list z Budapesztu donoszący o próbach zbliżenia powziętych przez starych katolickich i protestanckich skautów do nowego ruchu skautowego i jeżeli to zbliżenie się powiedzie to będziemy mieli skautów węgierskich na Jamboree we Francji.

Jeszcze podczas wojny, gdy odbywałem miesięczne, międzynarodowe posiedzenia w Londynie — prosto w celach zdobycia informacji i wzajemnej zachęty, zwykłem mawiać jako dyrektor Międzynarodowego Biura: "Nie reprezentuję tylko skautów Zjednoczonych Narodów, ale także skautów krajów neutralnych i nieprzyjacielskich." Chociaż nosiłem mundur królewski, jako skaut musiałem o nich wszystkich pamiętać. Otóż ostatniego tygodnia odrodzone związki włoskich skautów, jako Federacja, zostały uznane przez Skauting światowy. Raporty jakie miałem od różnych obserwatorów we Włoszech — brytyjskich, amerykańskich, szwajcarskich i innych — są przychylne. Odrodzenie było zasługą tych, którzy byli skautami jeszcze przed rządami Mussoliniego i — którzy przetrwali. Niektórzy z nich przechowali swe mundury skautowe, przeważna część ukryła swe odznaki. Są oni zpowrotem i wierzę, że będziemy mieli prawdziwie zdrowy ruch skautowy we Włoszech, zdrowszy niż poprzednio. Dwa Związki: katolicki i laicki, otrzymały prawo życia pod warunkiem, że będą miały wspólną Radę Związkową. Związki te połączyły się dla realizacji wspólnych celów i zasad.

Prośba o uznanie związku nadesłana przez skautów austriackich, została potraktowana przychylnie przez Międzynarodowy Komitet, który skolei zawiadomił o tem wszystkie związki skautowe na świecie — Mam nadzieję, że z końcem tego miesiąca zjednoczeni skauci austriaccy zostaną uznani także przez Biuro. W ten sposób poszli oni o krok dalej niż skauci we Włoszech.

Teraz przechodzimy do innego trudnego problemu tj. Skautingu wśród wysiedleńców (D.P.) — tj. ludzi, którzy zostali wypędzeni z własnego kraju i którzy, czy to przez zbieg okoliczności, czy z powodu sytuacji politycznej, nie mogą do niego powrócić. Próbujemy

pozostawić dla nich drzwi otwarte. Rozumiem przez to, że udzielaliśmy naszej pomocy grupom skautów w różnych D.P. centrach i obozach wysiedleńców usiłując równocześnie odciągnąć ich od formowania jakichkolwiek narodowych związków poza granicami ich ojczyzny. Jest to problem, którego — wyznam otwarcie — nie mogę rozwiązać w tej chwili. Przede wszystkim nie możemy znaleźć nikogo, któryby dziś przedstawić mógł przyszłą politykę wobec D.P. Co się ma z nimi stać? Ale wydaje mi się, że jeżeli ci ludzie nie mają nigdy do swego kraju powrócić, to nie byłoby dla nich dobrze, aby ich nacjonalizm był stale umacniany przez narodową, poza-krajową organizację skautową. Wolelibyśmy by wsiąknęli oni w Skauting tego kraju, do którego się udadzą. W tym właśnie kierunku, jakgdyby po-omacku szukamy naszej drogi — mamy tu wiele grup w tych centrach: a więc ludność trzech krajów Bałtyckich, Polaków, Ukraińców i Białorusinów. Nie chcemy tu zbyt wiele na ten temat mówić, zbyt wiele tych spraw na papier przenosić. Chcemy dać im odczuć, że wolno im pracę w Skautingu kontynuować, a my chcemy im pomóc. Chcemy połączyć ich ze skautami w ich własnym kraju, chociaż w wielu wypadkach będzie to zapewne niemożliwe. Cytując Polskę daję specjalny przykład. Główna Kwatera Związku Polskich Skautów opuściła Polskę wraz z polskim Rządem w 1939 r. Początkowo mieściła się ona w Paryżu, później w Londynie i jest tam ciągle — przez co rozumiem, że nie przestała ona do tej chwili być uznawana przez Międzynarodowy Komitet Światowego Skautingu. Tymczasem w Polsce organizuje się nowy Skauting. Wśród jego zastępów znajduje się spora liczba dawnych polskich skautmistrzów. Zarządzeniem jednak polskiego Rządu, który zamianował Radę Centralną, zmieniono do pewnego stopnia Prawo i Przyrzeczenie. Nie jestem w bezpośrednim kontakcie z polskim Ruchem Skautowym, ale z przyjemnością mogę zakomunikować, że trzy dni temu udało mi się zamianować jakby moim osobistym posłańcem (łącznikiem) jednego z brytyjskich skautmistrzów, udającego się już poraz drugi w sprawach urzędowych do Polski. Za pierwszą swoją bytnością wszedł on w kontakt z Główną Kwaterą skautową w Warszawie i zdobył pozwolenie zwiedzenia obozów szkoleniowych. Wracając, przywiózł nam bardzo pochlebny raport o ich działalności i doniósł nam o ich chęci powrotu do dawnego Skautingu ze starym Prawem i Przyrzeczeniem. Tym razem zaopatrzyliśmy go listem oficjalnym, co może im pomóc w skontaktowaniu się z Biurem Międzynarodowym. Za jego pośrednictwem powiedzieliśmy im, że drzwi i okna trzymamy otwarte, ale nie śpieszymy się z żadną decyzją w nadziei, że Skauting właśnie będzie między Polakami mostem, będzie ich łączył, a nie dzielił.

Oto są nasze problemy i trudności. Ale wróćmy do jaśniejszej strony medalu. Na podstawie tego wszystkiego co widziałem i — słyszałem, mogę was zapewnić, że Skauting, światowy Skauting jest bardzo żywotny. Jest jeszcze wiele do zrobienia i dlatego wybiegamy myślą do Jamboree i Międzynarodowej Konferencji w przyszłym roku we Francji, gdzie będziemy mogli się zebrać i omówić wiele spraw. Konferencja ma wybrać nowy i liczniejszy Międzynarodowy Komitet. Obecny Międzynarodowy Komitet był wyznaczony tu w Edynburgu w lipcu 1939 na dwa lata. Siłą okoliczności pozostał do dziś dnia. Podczas wojny udało mi się utrzymać kontakt z pięcioma z spośród dziewięciu członków. Obecnie komunikuję się z ośmioma; jedno miejsce mamy wolne. Kontakty z dwoma z nich wymagały pewnej ostrożności, ponieważ jeden mieszka w Polsce, drugi na Węgrzech. Zasugerowaliśmy małe zmiany w Konstytucji, polegające na zwiększeniu liczby członków Komitetu z dziewięciu do dwunastu i przyjęciu sześciorocznego systemu "rotacyjnego," stosownie do którego co dwa lata trzech członków Komitetu ustępują z urzędu i nie mogą wrócić przed upływem dwu lat. W ten sposób spodziewamy się uzyskać tak ciągłość jak przyływ młodszego elementu do Międzynarodowego Komitetu — co jest tym ważniejsze, że rola jego, po śmierci B.P. bardzo się wzmogła.

B.P. był Naczelnym Skautem świata, tak przez ogólną zgodę jak i obwołanie. Nie proponowano go, ani na niego nie głosowano. Stało się to spontanicznie w Olimpij w 1920 r. ponieważ był on założycielem Skautingu. Jest mało prawdopodobne, by miał on swego następcę, jako Naczelnego Skauta Świata; mogłoby to wciągnąć politykę do spraw Międzynarodowego Skautingu. Zgodzicie się, że byłoby to niepożądane, a poza tem B.P. był wyjątkowym zjawiskiem w dziejach światowego skautingu i sądzę, że 99% nas jest zdania, że powinien pozostać nim. Osobisty wpływ B.P. wywierany na cały świat powinien przejąć Międzynarodowy Komitet i jego sztab. Dlatego też jest niezbędne, by Komitet był wrażliwy na bieżące potrzeby Skautingu.

NASZA RZECZYWISTOŚĆ

Przeczytałem niedawno artykuł dha Przewodniczącego p.t. "Poloniae Adscripti".

Już sam tytuł tego artykułu wywołuje w człowieku poczucie tego fatalistycznego, rzecz można, związku wszystkich nas, zawieruchą wojny rozrzuconych po różnych kątach świata z polską Macierzą.

W dalszym toku rozważań nakreśla autor pokrótce zadania Emigracji i omawia konieczność jednolitej organizacji polskiego uchodźstwa, gdyż jedynie taka forma zorganizowanej egzystencji gwarantuje powrót masy uchodźczej do Polski, gdy zapanują w niej warunki normalnego, niepodległego bytu.

Daleki jestem od tego, żeby polemizować z autorem tego mocnego artykułu, gdyż podniesione przez niego postulaty stały się dla nas już oczywistością. Chciałbym natomiast podkreślić pewne momenty i zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa, jakie grozić nam mogą, gdy przy naszej skłonności do uproszczeń, ograniczymy się tylko do nakreślenia ram, a następnie podejmiemy trud wciskania w te ramy wszystkiego, co według naszego planu powinno się tam znaleźć, a co częstokroć życie ustawia inaczej.

Zagadnienie osiedlenia ma dwa aspekty. Jednym z nich jest kwestja zatrudnienia, a więc i dostarczenia warunków egzystencji masom uchodźców, drugim zaś jest sprawa utrzymania tych mas w potencjalnej gotowości powrotu do wolnej i niepodległej Ojczyzny.

Jeśli teraz aspekt drugi, jako wypływający z naszej woli walki o Wolną i Niepodległą Polską postawimy na właściwym, to jest pierwszym miejscu, nasunie się natychmiast konieczność pojęcia naszej emigracji, jako zorganizowanej i prowadzonej przez polski ośrodek dyspozycji społeczności ludzkiej, możliwie zwartej ideowo i *nierozproszonej*.

Godząc się na ten program, chcę b. mocno podkreślić, że w rozważaniach naszych musimy uwzględnić realne możliwości urzeczywistnienia tego planu, a także fakt, że duża część społeczeństwa emigracyjnego z tych, czy innych powodów znajdzie się poza ramami, które zakreśla nam polska racja stanu.

Musimy sobie zdać doskonale sprawę z tego, że bez względu na sympatje czy zobowiązania Brytyjczycy będą starać się masę polską odsunąć od jakiegokolwiek ośrodka polskiej dyspozycji, podobnie zresztą postąpią i inne państwa, a przykładem tego są próby rozbijania zrzeszeń polskich, zamykanie szkół i.t.p. Nie zwalnia to nas zresztą od obowiązku walki o nasze słuszne i zgodne z zasadami demokratycznymi prawa.

Świadomy podział społeczeństwa polskiego na Emigracji na grupy o różnej skali przywilejów jest jednym z dowodów chęci rozczłonkowania nas od wewnątrz.

Nikt nie zaprzeczy bowiem, że zarówno żołnierz kampanji wrześnieowej, jak uznany nie tylko przez Sprzymierzeńców, ale i przez wroga żołnierz Armji Krajowej, robotnik przymusowy, który, posłuszny wezwaniom radja brytyjskiego uprawiał grożący śmiercią sabotaż w fabrykach niemieckich i żołnierz jednostek polskich, walczących na zachodzie, jednaki mieli wkład w walkę z hitleryzmem, a sprawdzenie wagi tego wkładu wymagałoby zważenia popiołów z krematoriów niemieckich, obliczenia kości połamanych na badaniach w Gestapo i zmierzenia rzeki krwi przelanej na pobojuwiskach świata.

Jeśli więc dzisiaj rozdziela się tych ludzi, ustawiając jednych w P.K.P.R. drugich zaś w obozach niewiele się różniących od tych, które opuścili, to jest to dowodem świadomej polityki rozbijania polskiej masy emigranckiej.

Zrozumiałą jest rzeczą, że taka postawa Sojuszników wkłada na nas obowiązek tym większego zacieśnienia więzów, ale tu spotykamy zjawisko, które wypływa właśnie z różnych warunków, w jakich kształtował się charakter polskiej emigracji.

Wśród nas samych jest mnóstwo ludzi wygodnych, którzy, jeśli stać ich jeszcze na protest w stosunku do Bolszewików, to w każdym razie kapitulują przed Sojusznikami, chociaż ci odstąpili od zasad, które im przyświecały na początku wojny i które wypisali na swoich sztandarach.

Ci słabi ludzie w fałszywym rozumieniu lojalności w stosunku do Brytyjczyków, pomagają im wznosić mur, który ma oddzielić uprzywilejowaną masę "żołnierzy walczących pod dowództwem Brytyjskim" od reszty społeczeństwa polskiego.

Obowiązkiem naszym jest zwalczać podobne objawy.

W każdym bądź razie, mimo, iż nie rezygnujemy z walki, to jednak stwierdzić możemy, że są poważne widoki na to, że na skutek postawy Brytyjczyków problem rozmieszczenia i zatrudnienia różnych grup Polaków będzie różnie wyglądał.

Drugą tego przyczyną jest niezaprzeczalny fakt, że wielu ludzi z wychodźstwa przymusowego, bez względu na to czy w bardziej, czy w mniej uprzywilejowanej grupie się znaleźli, jest zawiedzionych i straciło zaufanie do wczorajszych sojuszników, którzy, dany im kredyt zaufania nieopatrznie roztrwonili.

Ludzie ci będą szukali możliwości egzystencji poza zasięgiem Imperium Brytyjskiego, i to w naszych obliczeniach musimy także uwzględnić.

Trzecią wreszcie przyczyną wyłamania się z planu centralnego jest to, iż stoimy wobec smutnego faktu kryzysu zaufania w stosunku do istniejących ośrodków dyspozycji centralnej.

Przyczyny tego leżą w tym przede wszystkim, że tok życia większości polityków różni się mocno od toku życia żołnierza, naukowca czy robotnika.

Kalkulacja i kunktatorstwo potrafią częstokroć zbakierować *niekontrolowane* ośrodki dyspozycji, które, oderwawszy się od terenu pozostają w bezwładzie tym groźniejszym, że obok nich toczy się burza walki dwu światopoglądów — chrześcijańskiego i materialistycznego i każdy, kto zdezerteruje z pola walki zostaje automatycznie i raz na zawsze wycofany z gry.

Mamy prawo żądać, aby ośrodek legalnej władzy, za którym z całą świadomością opowiedzieliśmy się, stanął na wysokości zadania zerwał z kluczem partyjnym, który jest zabytkiem przedwrześniowych czasów i okazał prężność, tak potrzebną w dzisiejszych czasach.

Wszelka "fikcja" bez względu na to, jaką etykietkę nosi musi ustąpić na rzecz ludzi czynnej walki, którzy potrafią zachować postawę zarówno w stosunku do obecnej rzeczywistości polskiej, jak i w stosunku do Sojuszników.

Chwiejność i bezwład ośrodka dyspozycji nie powinny być jedną z przyczyn ucieczki ludzi zniechęconych do atmosfery "morza sargassowego", jakie powoli zalewa "polski Londyn" do życia indywidualnego, choćby w ciężkich warunkach.

Możnaby wiele jeszcze przyczyn wyliczyć, które spowodują, czy też spowodować mogą rozrzucenie emigracji polskiej po różnych kątach świata, nie to jest jednak ważne.

Ważną rzeczą jest stwierdzić, że :

1. Polska racja stanu wymaga utrzymania możliwie największych mas emigracji polskiej w grupie zwartej, uzależnionej od *zdrowego* ośrodka dyspozycji centralnej w potencjalnej gotowości powrotu do Wolnej Polski.

2. Terenem, na którym najłatwiej będzie utrzymać ludzi w duchu i obyczaju polskim jest Europa, do której Naród Polski od wieków należał i należy, Europa, która jest kolebką cywilizacji chrześcijańskiej, na podłożu której opierają się wszelkie zasady prawdziwej demokracji.

3. Pamiętać należy, że poza ramami takiego planu znajdują się duże grupy ludzi o postawie uczciwej, aktywnej i polskiej, i obowiązkiem naszym jest uchwycić organizacyjnie i ich także, aby nie stracić ich udziału w budowie Wolnej i prawdziwie Niepodległej Polski.

Jedynie przy uwzględnieniu tych wszystkich zewnętrznych i wewnętrznych wpływów na kształtowanie się oblicza Emigracji, gdy rozpatrzemy nie tylko plan zamierzony, i środki realizacji, ale zarysowującą się już wyraźnie ponadplanową rzeczywistość, możemy świadomą akcją doprowadzić to tego, że "POLONIAE ADSCRIPTI" będzie nie frazesem tylko, lecz jakby wyrokiem losów, które wrócą nas wolnej Ojczyźnie.

JERZY



WSPOMINKI Z ŻYCIA ORGANIZACJI

KONIEC "STARÓWKI"

(Z KRONIKI HARCERSKIEGO BATALIONU "WIGRY")

Gdy przed świtem 31.VIII. Konopacki rozpoczął natarcie, ranni, sanitariuszki, nieuzbrojeni i grupy ludności cywilnej, stłoczeni wśród ruin ul. Długiej, z napięciem oczekiwali dalszego przebiegu akcji. Do tłumy zaczęły dołączać oddziały osłonowe straży tylnej. Nastął dzień. Wobec mogącego w każdej chwili nastąpić nalotu bombowców — położenie, zwłaszcza rannych, było krytyczne. Groziło im stratowanie. Rozkazów nie było. Por. Chorzewski polecił ok. godz. 6.00 żołnierzom z Wigier i sanitariuszkom z rannymi wracać na stare miejsca zakwaterowań, poczym przystąpił do kontroli odcinka Trzaska. Stwierdził on, że odcinek Wigry jest ubezpieczony, natomiast odcinki: Środkowy i część lewego są bez załogi. Z trudem — wobec ogólnego zniechęcenia i upadku ducha — udało się por. Chorzewskiemu przy pomocy por. Okolskiego (Dzik) ponownie zmontować obronę.

Około południa płk. Ziemiński — wobec braku Konopackiego, — którego należało uważać za poległego — polecił pełnić obowiązki dowódcy odcinka Trzaska ppulk. "Mścisławowi" (nazwisko rodowe nie znane). Cały zresztą odcinek był w ogniu. Na pododcinku Wigry, obsadzonym przez kompanię 1, działały dwa czołgi nieprzyjacielskie. Dom Brzozowa 26, w którym rezydowała najsilniejsza placówka na tym pododcinku, płonął, podpalony przez nieprzyjaciela jeszcze w godzinach rannych, w czasie przejściowego wdarcia się przezeń w ten rejon; kościół NMP zajęty był przez nieprzyjaciela, rejon ul. Koźlej — styk odcinków Trzaska i Radosław — był nieszczelny i wykazywał luki w obsadzie stanowisk.

Żołnierze byli silnie wyczerpani tak fizycznie jak i psychicznie. Ludność cywilna załamała się niemal całkowicie. W pobliżu czołowych barykad ukazały się białe flagi (zdejmowane przez żołnierzy); niesposób natomiast było zapobiec przechodzeniu ludności na drugą stronę barykad na stronę n-pla.

Silne bombardowanie lotnicze trwało przez cały dzień, jak również ogień artylerii, granatników, czołgów i broni maszynowej.

Dowództwo Grupy Północ, które opuściło kościół św. Jacka w związku z przebijaniem się pozostało na ulicy Długiej 24.

Noc z 31.VIII. na 1.IX. była względnie spokojna.

Już od rana jednak 1.IX. rozpoczęły się naloty w odstępach 10-cio minutowych. Kilkakrotnie trafiony został kościół i klasztor P. P. Sakramentek, grzebiąc pod ruinami ponad 1000 osób, przeważnie kobiet i dzieci. Pod naciskiem silnego natarcia nieprzyjaciela oddziały obsadzające ten pododcinek (pluton ppor. Zgrzyta, zastępującego rannego ppor. Rawicza — WSOP — oraz pluton wigierski kpt. Wancerskiego) zmuszone zostały cofnąć się aż do klasztoru przy św. Jacku, zamienionego na szpital, obsadzając m. in. korytarz klasztorny, przepelniony rannymi. W dalszej fazie nalotów trafiony został również kilkakrotnie (i nie poraz pierwszy zresztą) kościół św. Jacka; sklepienie prezbiterium i nawy głównej oraz wiązania dachowe kościoła runęły, jak również domy obok. Przejście z kościoła na ul. Freta było b. utrudnione, gdyż gruz i belki pomieszane z trupami zawaliły nawę główną i boczne. Wobec powtarzających się nalotów jak i silnego i bliskiego ostrzału — dłuższe utrzymanie się tej pozycji było niemożliwe. To też m.p. bojowe Dowództwa Zgrupowania Trzaska przeniesione zostało na ul. Długa 7, do t.zw. Papierni (do niedawna kwatery szturmówki wigierskiej), linia obrony jednak w rejonie ruin kościoła św. Jacka została utrzymana — na silnie podkreślone żądanie płk. Ziemińskiego, by ją utrzymać jako kluczową oraz zabezpieczającą przed wejściem

czołgów. Naturalną obronę przeciw-czołgową tworzyły tu barykady oraz nieregularne zwaliska gruzów.

Nieprzyjaciel atakował jednocześnie również i prawe skrzydło odcinka Trzaska, wdzierając się aż do ulicy Krzywe Koło. Meldunki dowodzącego tam ppor. Zamojskiego (Kmicic) żądały natychmiastowej pomocy. Obrońców z pierwszej wigierskiej wsparła drużyna z lkm. ze szturmówki z ppor. Kowalczykiem (Andrzej) na czele. Odrzucono nieprzyjaciela, który w spotkaniu na rogu Rynku i Krzywego Koła poniósł poważne straty w zabitych — ok. 10 — i rannych od granatów rzuconych z oddziału pierwszej wigierskiej.

Powstrzymywanie nieprzyjaciela, prącego ze wszystkich kierunków na oś ul. Długiej, miało już teraz za jedyny cel umożliwienie zarządzanej ewakuacji Starego Miasta kanałami do Śródmieścia. Wejście do kanału znajdowało się na rogu Placu Krasińskich i ul. Długiej (przy gmachu sądu). Wobec generalnego ataku nieprzyjacielskiego oraz trwających nieprzerwanie nalotów, wykonanie ewakuacji wielu setek ludzi, którym groziła każdej chwili śmierć, było zadaniem ponad ludzką możliwość.

Zgodnie z zarządzeniami ewakuacyjnymi batalion Wigry, poza oddziałami obsadzającymi odcinek Trzaska, podzielony został na pięć grup nieprzekraczających 50 ludzi każda. Po południu 1.IX. ewakuowały się w porządku pierwsze dwie grupy. Trzy pozostałe złożone z nieuzbrojonych, musiały czekać do rana dnia następnego, zepchnięte przez oddziały, które z bronią w rękę — poza kolejką — szły do wjazdu.

Tegoż dnia (1.IX.) o godz. 21.30 pplk. Mściśław zwołał odprawę oficerów Zgrupowania Trzaska, na której przedstawił plan ewakuacji oddziałów Zgrupowania.

Tylko część oddziałów ewakuowała się zgodnie z planem w ciągu nocy z 1. na 2.IX. Na wyznaczone miejsce nie mógł dojść oddział ppor. Kmicica-Zamojskiego, któremu nieprzyjaciel wszedł na tyły i odciął odwrót. Oddział ten, broniący dotąd prawego pododcinka Zgrupowania Trzaska (ul. Brzozowa, Krzywe Koło), liczący już tylko 18 ludzi, rozbił się na grupki i samodzielnie usiłował się wydostać z zagrożonego rejonu. Część z tych ludzi dotarła kanałami na Żolibórz, niektórzy do Śródmieścia, część zaś zmuszona była pozostać na Starym Mieście. Również oddział złożony z nieuzbrojonych żołnierzy Wigier i WSOP oraz A. L. pod dowództwem kpr. z cenzusem Prusińskiego (Murzyn) nie mógł wejść do wjazdu na Daniłowiczowskiej, gdyż wjazd ten był już zagazowany i zawałony przez nieprzyjaciela.

Ta grupa, jak i wymienione wyżej trzy grupy wigierskie, usiłowała dostać się do kanału przy głównym (i właściwie jedynym czynnym) wjeździe na ul. Długiej 24 (róg Krasińskich).

We wczesnych godzinach rannych 2.IX. ewakuacja jeszcze trwała. W związku z nalotami, które tym razem obrały sobie za cel rejon wjazdu, jak i wobec obstrzału tego miejsca z bliska przez zacieśniający się pierścień nieprzyjacielskiego natarcia — nastąpiło zamieszanie, podczas którego tylko część wojska zdołała wejść do kanału. Reszta musiała pozostać.

Potężny dramat, jakim była obrona Starego Miasta Warszawy, osiągnął swój punkt szczytowy.

* * *

Wśród pozostałych na Starym Mieście znalazło się 7 oficerów i ponad 150 żołnierzy wigierskich. Wraz z kilkunastu ciężiej rannymi pozostało ochotniczo kilka sanitariuszek.

Los ich wszystkich jest nieznan.

* * *

Dnia 5.IX. nastąpiło rozwiązanie Grupy Północ, w skład której w ostatnich dniach obrony Starego Miasta wchodziły cztery Zgrupowania: 1. Zgrupowanie Radosław — dca plk. Radosław-Mazurkiewicz, 2. Zgrupowanie Kuba — p.o. dowódcy mjr. Sosna-Billewicz (po rannym plk. Kubie-Juszczakiewicz), 3. Zgrupowanie Róg — dca majr. Róg-Błaszczak, 4. Zgrupowanie Trzaska — dca kpt. Trzaska-Konopacki.

Na końcowej odprawie (ul. Złota-Palladium) dowódców Zgrupowań i oficerów Sztabu Grupy Północ — plk. Wachnowski — Ziemiński pożegnał swoich najbliższych współpracowni-

ków. Wydany z tą samą datą ostatni rozkaz Grupy przyniósł kilka awansów oficerskich i szereg odznaczeń Krzyżem Walecznych żołnierzy i sanitariuszek wigierskich.

* * *

Ewakuujący się ze Starego Miasta żołnierze wigierscy, po przeszło cztero-godzinnej najcięższej wędrówce kanałami, docierali do Śródmieścia (ul. Warecka) pojedynczo lub grupami, przemęczeni do ostatecznych granic. Wychodzących z kanału kierowano na przejściowe kwatery, przeważnie do domu na Siennej 41. Warunki zakwaterowania niekorzystne. Tu Wigry dowiedziały się, że ich dowódca żyje i jest ranny i że leży w szpitalu na Pierackiego 3.

Natychmiast została nawiązana łączność między batalionem a dowódcą. Dnia 3.IX. rano ppłk. Mścisław pożegnał się na Siennej 41 z obecnymi tam Wigierczykami, dziękując im za ofiarną pracę, poczem przeszli oni na wyznaczone im m.p. na Dworzec Pocztowy Zachodni.

Konopacki w dwa dni po operacji (wyjęcie odłamka z prawego ramienia) opuścił szpital i zajął kwatery przy ul. Kopernika 12. Usiłował on skupić całość ewakuowanych ze Starówki żołnierzy batalionu, określić ich ilość, zapewnić im przydział i utrzymanie. Trudności piętrzyły się na każdym kroku. Poszczególne grupy ewakuowały się w różnych odstępach czasu i na różnych znajdowały się kwaterach, nie wiedząc nawzajem o sobie. Wielu rannych i kontuzjowanych usiłowało dostać się do szpitali. Z kanałów coraz to wychodzili pojedynczy żołnierze, którzy bądź zabłądzili, bądź w późniejszych terminach weszli do kanałów samodzielnie odkrytych wśród rumowisk Starówki, a jeszcze nie spostrzeżonych przez Niemców. Wszyscy byli wyczerpani fizycznie do ostatecznych granic, głodni, bez najpotrzebniejszych rzeczy, których im nie pozwolono zabrać ze sobą ze Starego Miasta. Przy zetknięciu się z niezniszczonym jeszcze Śródmieściem, żyjącym w tych dniach *sui generis* normalnym życiem oblężonej dzielnicy — nastąpiło rozładowanie psychiczne. Ogromnym wysiłkiem woli trzymane dotąd siły psychiczne umożliwiające obronę Starego Miasta do końca — tu przestały działać niemal natychmiast. Nieprzygotowanie ludności Śródmieścia na przyjęciowych przybyszów, jak i atmosfera formalnego porządku panująca w tej dzielnicy, nieznana zupełnie na Starówce, przyczyniły się również do pogorszenia nastrojów.

Dzięki wzajemnym poszukiwaniom (ułatwionym przez sprawnie działający aparat kontroli władz wojskowych) udało się stosunkowo szybko pozbierać rozproszone grupy wigierskie. Poza Dworcem Poczтовым Zachodnim, na który skierowana została grupa żołnierzy z kompanii szturmowej i trzeciej, drugim większym m.p. było kino "Pan" przy ul. Nowy Świat, opierające się tyłem swych zabudowań niemal o ul. Kopernika. Znaleźli się tam żołnierze w większości z 1-ej kompanii oraz z innych. M.p. dowództwa batalionu ustalono na Kopernika 12-parter, punkt sanitarny tamże na 2-gim piętrze.

Wobec zmian, jakie pociągnęło za sobą zakończenie walk o Stare Miasto, Konopacki postanowił nadać istniejącemu stanowi faktycznemu nowe formy organizacyjne. Decydującym było tu wybitne zmniejszenie się stanów osobowych batalionu, stan moralny i fizyczny żołnierzy oraz dyspozycyjność oficerów. Liczbę Wigierczyków ewakuowanych ze Starego Miasta do Śródmieścia ustalono na ok. 200; w tym ponad 35 kobiet. Ogromna większość żołnierzy była czasowo niezdolna do natychmiastowej służby. (d.n.)

Z PRASY I WYDAWNICTW

Świat Młodych powiększył z nowym rokiem swój format. Numer styczniowy (I, 1947, drugi rok wydawnictwa), w barwnej okładce przyniósł również bogatą treść, niewątpliwie interesującą i pożyteczną dla młodego czytelnika. Obok materiału historycznego

i opisowego wprowadzono nowy dział o polskiej mowie. Rozpoczęto też druk ciekawej powieści A. Korabia p.t. "Nieproszony gość". Numer przynosi nowe konkursy; jest też w nim dodatek dla młodszych — "Zuch".

O rozwijającej się poczytności pisma świadczy kolumna "Nasza poczta", będąca żywym kontaktem redakcji z licznymi czytelnikami.

Numer, jak zwykle, jest bogato ilustrowany.

Dwoma podwójnymi numerami zamknął *Skaut* piąty rocznik (na obczyźnie) swego wydawnictwa. Numer 9 — 10 (wrzesień — październik 1946) jest numerem irańsko-libańskim. Na jego bogatą treść składają się, obok gawędy na tematy aktualne komendanta ZHP na Wschodzie, artykuły: Persja — Kraj i ludzie, Polacy w Iranie w latach 1942 — 1946 (autorem obu jest hm. dr. Franciszek Machalski), Teherańska przygoda (hm. Edward Wiszniewski) oraz szereg artykułków treści wspomnieniowej i kronikarskiej, różnych autorów, czerpiących temat z własnych przeżyć lub z kronik drużyn i kręgów. Po kilka stron zajmują w piśmie działy: świat harcerek, w kręgu wodzów, dział rozrywek. Są i wiersze, dha Machalskiego "O starcu idącym do Mekki" — tłumaczonym z perskiego i "Gdy nieszczęść fala".

Numer zawiera również podziękowania oraz nuty i tekst pieśni pt. Ostrobramska Pani, napisanej i przesłanej Harcerkom ze Wschodu przez dhnę O. Małkowską w odpowiedzi na ofiarowany jej ryngraf pamiątkowy.

Całość zredagowaną ciekawie i żywo, dopełniają liczne fotografie z życia Harcerstwa na Wschodzie.

Numer 11 — 12 (listopad — grudzień 1946) zawiera materiał gwiazdkowy. Objętościowo jest on, ku żalowi czytelnika, znacznie mniejszy od zeszytów poprzednich, gdyż zawiera tylko 16 stron. Zalecają się one przyjemnym układem i wartościową treścią.

Wartościowym pismem dla "kierowników i przyjaciół młodzieży harcerskiej w Indiach" (nietylko!) jest miesięcznik "*W Kregu Pracy*" wydawany (na powielaczu) w Indiach. Jest to wydawnictwo chorągwi indyjskiej ZHP na Wschodzie, redagowane przez hm. Zdzisława Peszkowskiego. Numer grudniowy pisma zawiera m. inn. ciekawą pracę, omawiającą "specjalności intelektualne". Wymienia ona projekty następujących nowych sprawności: znawcy — historii Polski, kultury polskiej, kultury powszechnej, literatury powszechnej, wiedzy religijnej, geografii, prądów społecznych,

rozwoju techniki, znawcy Indii — wraz z projektowanymi wzorami odznak.

Do numeru dołączono tablice chronologiczne piśmiennictwa polskiego — (od czasów najdawniejszych do 1863).

Prace te niewątpliwie na czasie — mogą być b. przydatne w pracy nad młodzieżą poza granicami kraju.

W Niemczech w Dużynie (strefa amerykańska), będącym dużym skupiskiem Polaków, dobrze zorganizowanym zaczęło wychodzić w 1946 r. pismo harcerskie "*Harcerz-Tulacz*". Redaguje je krąg starszoharcerski. Uzupełnieniem "Harcerza tulacza" jest piśmiennictwo dla dzieci pt. "*Zuch-Wędrowiec*".

Komenda główna ZHP. w Niemczech powzięła zamiar wydawania pisma dla instruktorów i kierowników pracy, będącego zbiorem materiałów programowych, metodycznych, instrukcyjnych. Pierwszy numer pisma ukazał się w lutym br.

Czasopismo harcerskie "Strażnica" wychodzące w Celle w Niemczech, wydało (1946) małą broszurkę p.t. "*Jak Prowadzę Bibliotekę Małą*", pióra M. Małachowskiej. Książeczka ta, krótka i zawierająca instrukcje praktyczne, będzie bardzo pomocna wszystkim biblioteczkom, obozowym czy oddziałowym, a także i harcerskim.

Wydawnictwo biskupa Polowego W.P. w Londynie wydało w końcu ub.r. dziełko Biskupa Tihamera Tótha pt. "RELIGIA W ŻYCIU MŁODZIEŃCA". Jest to zespół rozdziałów wybranych z większej pracy, która ukazała się drukiem przed wojną, w 1936 r. w Krakowie staraniem OO. Jezuitów.

Autor Biskup węgierski Toth znany jest jako pisarz religijny i wychowawca młodzieży. Ma on swoje imię w skautingu węgierskim, znany był i czytelnikom polskim. Swym prostym, i jasnym stylem, ciekawą formą ujęcia, przykładami z życia — trafia do serc i dusz młodzieży czy też żołnierzy, dla których forma jego wypowiedzi jest zawsze zrozumiała i dostępna.

Dziełko wydane starannie w formie dużego zeszytu (na powielaczu), będzie bardzo przydatne instruktorom i harcerzom jako materiał do pracy w zakresie "służby Bogu", pełnionej indywidualnie, jak i zbiorowo.

Doszła do nas praca hm. Feliksa Tomczaka wydana na prawach rękopisu, pt.

“PIERWSZY TROP”. Jest to opowiadanie dla młodzieży, którego treść oparta jest o wymagania na stopień młodzika. Zamierzeniem autora jest pokazanie drużynowemu, zastępowemu, czy chłopcu drogi, jaki musi ten ostatni przejść by zostać harcerzem, dostarczenie materiałów do gawęd, podsuniecie pomysłów do ćwiczeń itp.

Opowiadanie przeznaczone jest w zasadzie dla chłopców 11.—13-letnich.

Aczkolwiek nie wszystkie przykłady, omówione w tej książce są szczęśliwie dobrane, a niektóre sytuacje wydają się nieco sztuczne — niemniej książka ma swą wartość dydaktyczną i może być pomocna w pracy przygotowawczej na III stopień.

Zaleca się ona dobrym duchem, jest pisana żywo i operuje przygodą; zawiera omówienie materiału, który chłopca zainteresuje i ułatwi mu “pierwszy trop.”

Zasługuje na podkreślenie, iż pomysł powstał i utrwalił się w czasie pobytu autora w obozie koncentracyjnym. Zrealizowany ostał po uwolnieniu (1945) przez napisanie

w Lubece w Niemczech, a wydanie w “Öreryd w Szwecji.

Książkę druha Tomczaka — “Kocięgo Łba” zdobią udatne rysunki ów. Zb. Rogozińskiego.

“Jamboree”, numer styczniowy 1947, zawiera artykuły o Jamboree we Francji, d.c. historii zlotów międzynarodowych (w tym numerze Gödöllö 1933), o skautingu francuskim, o skautach w Wiktorii, o międzynarodowym domu skautów w Kandersteg oraz obfitą kronikę skautingu światowego. W wiadomościach o Jamboree tegorocznym wymienione są kontyngenty skautów, jakie wezmą w nim udział. Wielka Brytania figuruje tu z cyfrą 3,000 uczestników, Belgia 2,000, Holandia, Szwajcaria i Stany Zjednoczone po 1,000. Najmniejszą cyfrę mają Chiny — 19. Nieustalone są jeszcze kontyngenty skautów: Dominiki, Guatemali, Iraku, Iranu, Libanu, Polski, Syrii. Japonia nie jest przewidziana wogóle. Brak Jugosławji, Węgier, Rumunji i krajów bałtyckich.

ŻYCIE HARCERSKIE

Śmierć Ks. Gustawa Adolfa. W końcu stycznia zginął w wypadku samolotowym ks. Gustaw Adolf Szwedzki, honorowy przewodniczący Międzynarodowego Komitetu skautowego i przewodniczący Związku skautów szwedzkich. Zmarły książę, syn następcy tronu Szwecji był rzeczywistym skautem i od wielu lat brał bezpośredni i żywy udział w pracach skautingu szwedzkiego i międzynarodowego. Polacy pamiętają go dobrze ze Zlotu Starszych Skautów (Rover Moot) na wyspie Ingarö koło Sztokholmu, w 1935, gdzie był komendantem Zlotu i przez jedno popołudnie gościem, wraz z małżonką, harcerzy polskich. Interesował się wówczas szczerze wieloma przejawami polskiego życia obozowego; okazywał zawsze przyjazne nastawienie dla spraw Polski i harcerstwa.

— Naczelnictwo przesłało kondolencje rodzinie zmarłego, oraz władzom skautowym, którym przewodniczył.

Komisja Historyczna Z.H.P. została powołana przez Naczelnictwo, zgodnie z uchwałą zjazdu w Enghien. Zadaniem Komisji będzie zbieranie i zabezpieczenie materiału historycznego, dotyczącego udziału Harcerstwa w pracach i walkach lat 1939 — 1945, sporządzenie listy strat Harcerstwa w tym okresie, opracowywanie monografii historycznych i prowadzenie wszelkich prac, związanych z utwaleniem dorobku Harcerstwa, przejawionego tak w Kraju jak i poza jego granicami w okresie II wojny światowej.

— Komisja jest ciałem kolegialnym, z siedzibą w Londynie przy Naczelnictwie Z.H.P. W skład Komisji wejdą z urzędu

przewodniczący Komisji Historycznych obszarów terenowych Z.H.P. (Niemcy, Francja, Wschód, W. Brytania.)

— Komisja wzywa wszystkich harcerzy i osoby zainteresowane do nadsyłania relacji osobistych, zbiorowych oraz różnych dokumentów i materiałów, mających wartość dla Harcerstwa z minionego okresu wojny, okupacji, powstania, obozów jenieckich i koncentracyjnych i.t.p.

Konferencja Gospodarczo-Zawodowa, organizowana przez Wydział starszego harcerstwa wspólnie z Referatem gospodarczym Naczelnictwa — odbyła się w Londynie w dniach 27 lutego — 2 marca 1947. W programie konferencji znalazły się referaty o związkach zawodowych w W. Brytanii, o szkoleniu zawodowym, sprawach emigracyjnych, koncepcji działalności gospodarczo-zawodowej w organizacji starszego harcerstwa i inne. Osobno omówione zostały doświadczenia harcerzy, którzy zorganizowali i prowadzą własne przedsiębiorstwa na terenie W. Brytanii.

Kurs dla Kierowników Kregów Starszoharcerskich odbył się w Londynie w dniach 20 — 28 lutego 1947. Ostatnie dwa dni kursu połączone zostały z pierwszymi dwoma dniami konferencji gospodarczo-zawodowej.

Dział Wydawniczy N.Z.H.P. wystąpił z akcją "adopcji" poszczególnych drużyn, środowisk wzgl. pojedynczych harcerzy na terenie Kontynentu. Adopcja ta wyrażałaby się w formie prenumeraty "Świata Młodych", wzgl. innych czasopism harcerskich. Inicjatywa "adopcji", pomyślana jako pomoc finansowa dla akcji dopływu prasy młodzieżowej do wszystkich terenów na świecie, gdzie znajduje się młodzież polska, jest godna pełnego poparcia.

Konferencja Instruktorska Z.H.P. w Niemczech odbyła się w Maczkowie w dniach 29 — 31. grudnia 1946, przy udziale ok. 40 uczestników. Przewodniczył konferencji hm. ks. J. Warszawski T. J. Referaty wygłosili: A. Malatyński "Obecna sytuacja Polaków w Niemczech" i komendant główny Z.H.P. w Niemczech hm. K. Burmajster: "Harcerstwo i jego zadania na emigracji."

— Przebieg konferencji licznie obsłanej przez wszystkie większe środowiska harcerskie w Niemczech okupowanych wykazał poważny poziom dyskusji i zapewnił uczestni-

kom omówienie i wyjaśnienie wielu istotnych dla terenu spraw.

— Po zakończeniu konferencji odbyła się pod przewodnictwem Przewodniczącej Obszaru Z.H.P. w Niemczech hm. J. Mydlarzowej odprawa komendantów i komendantek chorągwi.

— W konferencji i w odprawie wziął udział z ramienia Naczelnictwa kierownik wydziału harcerzy hm. E. Konopacki.

Kurs Harcmistrzowski dla młodszych instruktorów i kierowników prac harcerskich w Niemczech odbył się w Maczkowie w dniach 31.XII. — 7.I.1947. Kurs pracował w dwóch zastępach męskim (zastępowa hm. J. Miska) i żeńskim (zastępowa hm. J. Odrzywolska). Kierownictwo kursu tworzyli: hm. J. Mydlarzowa, hm. K. Burmajster i hm. ks. J. Warszawski.

Komisja Historyczna Z.H.P. na tereny Niemiec Okupowanych została powołana w styczniu 1947 przy Komendzie Głównej Z.H.P. w Niemczech. Przewodniczącym został phm. J. Scibor.

Z.H.P. we Francji przejawia ożywioną działalność instrukcyjną i organizacyjną. W dniach 1 — 2 lutego 1947 odbyła się w Harcerskim Ośrodku Szkoleniowym w Les Ageux odprawa hufcowych, komendantów i komendantek okręgów i hufców samodzielnych.

Domy dla Harcerstwa w Londynie i Edynburgu zostały zakupione i zostały oddane do użytku. Będą one ogniskować pracę harcerską, kierowniczą, jak i młodzieżową. Tej ostatniej służyć będą świetlice i pokoje klubowe, biblioteka, czytelnia i.t.p. Adres domu: 45, Gloucester Road, London, S.W.7.

Brytyjsko-Polskie Koło Przyjaciół Harcerstwa urządziło w dniu 25. stycznia 1947 w "Domu Przyjaźni" w Londynie zebranie, połączone z herbatką, które zgromadziło ponad 120 osób. Zebranie urozmaicone było popisami i śpiewami. Gawędę wygłosiła dna O. Małkowska, zachęcając do akcji pomocy młodzieży w Polsce.

Z Londynu. Działa tu obecnie hufiec harcerek "Anglia". Hufcową jest phm. E. Gieratowa. Fundamentem hufca jest drużyna "Wisła". 3 stycznia drużyna urządziła wieczornicę dla młodzieży polskiej z Londynu.

— Po przerwie odnowiła swoją pracę londyńska drużyna harcerzy im. Stuartów.

Z KRAJU

Wydział Wychowania Artystycznego Harcerstwa został utworzony w Warszawie. Inicjatorzy wyszli z założenia, że wychowanie artystyczne jest poważnym czynnikiem wychowania ogólnego i że Harcerstwo ma duże możliwości w tym względzie — piosenka, zdobnictwo, inscenizacje. W pierwszych dniach listopada 1946 specjalna konferencja (ok. 100 instruktorów i instruktorek) radziła nad tym, jak sprawy artystyczne umieścić w programie wychowania artystycznego. Wspólnie omówiono zagadnienia: "Znaczenie wychowawcze przeżyć artystycznych" i "Harcerski dorobek artystyczny" (opracowane na podstawie ankiety). W poszczególnych komisjach dyskutowano o sprawnościach, o szkoleniu sprawnych i instruktorów. Odbył się również kurs przewodników wychowania artystycznego (tygodniowy) pod kierownictwem hm. J. Dargiela.

"*Strażnica Harcerska*" — to nie nazwa pisma, a ośrodka rolnego i szkoleniowego w Zabartowie, powiat Sępólno, prowadzonego przez Chorągiew Pomorską Harcerek. Ośrodek stanowi 63 ha majątek, w którym harcerki prowadzą hodowlę świń, owiec i drobiu. Przez ośrodek ten przwijają się kursy dla dziewcząt (drużynowe) i obozy wypoczynkowe — dyskusyjne instruktorek. "Strażnica" pełni pozatym "służbę dziecku". Przy ośrodku czynna jest świetlica dla okolicznych dzieci.

"*X Pawilon*" — *Szkołą Instruktorów*. Harcerstwo otrzymało od wojska piękny dar: przygotowaną i wyposażoną siedzibę dla szkoły instruktorów harcerskich w "X Pawilonie" Cytadeli Warszawskiej.

Od historycznego miejsca szkoła otrzymała nazwę "X Pawilon". Pierwsze kursy harcmistrzowskie już się rozpoczęły.

Dom Harcerski w Warszawie przy ul. Łazienkowskiej, w którym mieściły się przed wojną Naczelnictwo, Główne Kwatery oraz Chorągwie warszawskie i który był miejscem zjazdów i konferencji oraz zbiórek harcerskich, w ciągu wojny uległ poważnym uszkodzeniom. Dziś dom dźwiga się z ruin. Nad odbudową domu czuwa "Komisariat Odbudowy Domu Harcerza". Do już odremontowanej części domu wprowadziły się biura harcerskie. Ukończenie prac renowacyjnych i oddanie domu do pełnego użytkowania oczekiwane jest za parę miesięcy....

Szkoła Wychowania Społecznego powstaje w ośrodku harcerskim w Osowcu. Celem Szkoły jest przygotowanie harcerskich kadr instruktorskich, specjalizujących się w pracy na wsi. Hasłem obrad było zdanie: "Wieś czeka na Harcerstwo".

Gniazdo Tatrzańskie — harcerskie sanatorium pod Zakopanem, prowadzone dawniej przez ś.p. druhnę J. Zienkiewiczównę spłonęło w czasie wojny. Obecnie w Kościelisku powstaje nowa placówka która pomieści sanatorium dla harcerek, ambulatorium dla miejscowej ludności, poradnię dla dziecka i matki.

86.912 *Harcerek i Harcerzy* wzięło udział w lecie ub. r. w obozach harcerskich, spędzając na nich przeciętnie po 20 dni. Dało to razem 1.778.240 harcerzów-dni.

Służbę nad Ochroną Przyrody objęła Chorągiew Krakowska, na terenie której znajduje się jeden z najpiękniejszych zabytków przyrody — Tatry.

Woreczki Przyjaźni. Harcerki w Polsce otrzymały od Związku Skautek Amerykańskich w ub. roku 8 skrzyń, zawierających dary: "woreczki przyjaźni" — czyli woreczki, zawierające niezbędne drobiazgi toaletowe i osobiste wraz z miłymi listami, oraz ubranie, obuwie, bieliznę itp.

W październiku wylądowano w Gdyni dalsze 60 skrzyń, wiozące z Ameryki dary i listy. Nadeszły również dary w postaci ubrań i lekarstw od skautek australijskich i nowozelandzkich. Awizowane są dalsze skrzynie wysłane z Anglii za pośrednictwem d-hny Olgi Małkowskiej.

Dary rozdzielono między wszystkie chorągwie. Listy z podziękowaniami harcerki przesyłają skautkom zagranicznym za pośrednictwem Wydziału Zagranicznego GKH.

"*Zawisza Czarny*" — harcerski szkuner szkolny — odnaleziony został koło Lubeki pod nazwą "Schwarze Rutze". Jest on bardzo uszkodzony i nie wiadomo jeszcze, czy będzie mógł w pełni wznowić swą służbę polskiemu harcerstwu morskiemu.

"*Zimowiska*" — pod tym tytułem ukazała się w sprzedaży książka hm. Jana Bugajskiego, wydana przez Harcerski Klub Narciarski w Krakowie. Jest to swego rodzaju encyklopedia wiadomości niezbędnych dla organizatorów zimowych wypraw grupowych, ze szczególnym naciskiem na obozy narciarskie.

NACZELNICTWO Z.H.P. POZA GR. KRAJU WYDZIAŁ HARCEREK

Londyn, Marzec, 1947 r.

“LIST PIĄTY”

Drogie Druhny,

Z gazet wiecie zapewne, że śnieg “zasypał” Wielką Brytanię, drukarnie nie były czynne, stąd więc opóźnienie w wydaniu “Harcerstwa”, a z nim i naszych “Listów”.

Dopiero w marcu “odmarziliśmy” na dobre i czym prędzej, żeby zima rozmyśliwszy się nie powróciła wybrałyśmy się na “KONFERENCJĘ PROGRAMOWĄ”.

W konferencji wzięło udział jedenaście instruktorek ; odbyła się ona w miłym i gościnnym domu Dhny Wandy i Dha Staszka i długo wspominać będziemy gościnność gospodarzy, siostrzany nastrój konferencji, a także piękną, krakowską chustę i inne dekoracje polskie, które przystroiły pokój, w którym pracowałyśmy.

Omówiłyśmy kolejno następujące tematy:

- a) Zagadnienia programowe nurtujące w kraju w okresie okupacji i obecnie, ref. W.B.
 - b) Warunki pracy harcerek na emigracji, ref. H.G.
 - c) Uzupelnienie prób Organizacji Harcerek, ref. E.G.
 - d) Próby instruktorskie ze specjalnym uwzględnieniem próby na drużynową, ref. W.G.
 - e) Kształcenie instruktorek, ze specjalnym uwzględnieniem kursu dla drużynowych.
- Punkt ten spadł z porządku dziennego i został przekazany do przepracowania Instruktorskiemu Zastępowi Programowemu.

W następnym liście podamy w skrócie proponowane programy.

Czuwaj,

H.G.

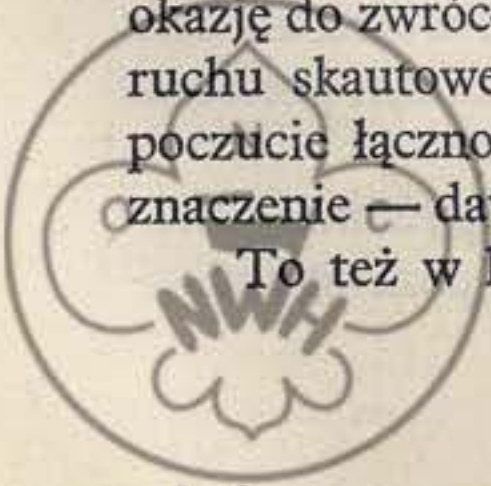
22 LUTY

(Ze wspomnień warszawskich)

Spośród nielicznych pamiątek jakie ocalały mi w popowstaniowej wędrówce, najdroższą dla mnie jest mały pergaminowy bilecik z napisem : “22 Luty”, który otrzymałam w lutym 45 r. Naklejony jest na nim zasuszony bratek a napis brzmi : “22 Luty dzień, w którym myślimy jedne o drugich z jednego kraju do drugiego poprzez granice i lądy. Odległość nie jest dla nas ważna, jeśli jesteśmy zdecydowane służyć całym życiem Polsce i tu w Kraju i tam daleko, jeśli tylko chcemy całym życiem. Czy wiesz co to za bratek ? Dostałyśmy je od ciebie tego dnia kiedy nasz kurs drużynowych przekształcił się w zastęp. Niech więc będzie świadkiem naszej myśli braterskiej”. Prosty zwykły napis a ileż przywodzi wspomnień związanych z tym Dniem ! Dzień ten nabrał w czasie wojny specjalnego znaczenia a na jego charakter złożyły się trzy zasadnicze elementy.

22 Luty zarówno przed wojną, jak i podczas wojny dawał specjalną okazję do zwrócenia uwagi dziewcząt na przynależność ruchu harcerskiego do ruchu skautowego. W czasie wojny, niewoli, wobec odcięcia od świata, poczucie łączności z wielką gromadą, w walce o człowieka miało ogromne znaczenie — dawało siłę.

To też w każdym programie pracy zespołu harcerek uwzględniano to



skautowe święto. Od pomysłowości dziewcząt, zastępowych i drużynowych, od sumiennosci i dokładności w opracowaniu zebranego materiału od dobrej organizacji i od umiejętności wytworzenia nastroju zależało powodzenie tego Święta, : zrozumienie i odczucie przez dziewczęta łączności harcerek ze skautkami całego świata.

Na dłuższy okres czasu przed 22 im rozpoczynały się przygotowania. Zespoły wybierały sobie przeważnie jakąś jedną organizację skautową którą chciały się zapoznać w całości lub też z pewnymi zagadnieniami, zawsze uwzględniając istnienie drużyn polskich w danym kraju oraz mniej lub więcej szczegółowe dane o samym kraju.

Poszczególne zagadnienia przedstawiały się dość różnorodnie. A więc np.: stan liczebny i organizacja danego skautingu, ruch dziecięcy (odpowiednik naszych zuchów), wymagania i szkolenie instruktorek, konferencje międzynarodowe, skauting dla chorych i ułomnych, konferencje międzynarodowe, i.t.p.

Przypominam sobie jak jeden z hufców warszawskich wziął — sobie jako temat: "Przyrzeczenie, Prawo i mundur skautek całego świata." Ileż wysiłku i trudu wymagało w warunkach pracy konspiracyjnej, zdobycie odpowiedniego materiału ilustracyjnego, "łapanie" instruktorek, które wyjeżdżały w świat i mogły narysować, opowiedzieć. A potem "tworzenie" owych mundurów, niejednokrotnie szycie ich z pożyczonych materiałów, które trzeba było możliwie w niezmiennym stanie zwrócić, (mundury szyte były na normalny wymiar, nie na lalki). Na zbiórce, o którą każdy zespół starał się żeby wypadła właśnie 22 a nie w inny dzień, dziewczęta zdawały sprawozdanie ze swoich prac w najróżnorodniejszych formach, jak to inscenizacji, gier, odczytów ilustrowanych książkami, fotografiami, czy wykresami i.t.p.

Lokal zbiórki ozdobiony bywał zazwyczaj fotografiami Bi Pi, lady Olave, Andrzeja Małkowskiego, czasami jeśli ktoś cudem zdobył dhny Oleńki, czy Przewodniczącego. Podobizny były przeważnie przerysowywane od szczęśliwych posiadaczek książek czy przedwojennych reprodukcji. Instruktorki czy starsze dziewczęta, bywalczynie "zagranicznych" imprez, biegały w okresie obchodzenia Dnia Myśli Braterskiej z "wywieszonym językiem," wszędzie oczekiwane z niecierpliwością.

Dla nadania jeszcze uroczystszeo charakteru temu Świętu często w tym dniu dziewczęta składały Przyrzeczenie, mianowano instruktorki i.t.p.

Myśli i uczucia siostrzane płynące specjalnie tego Dnia do Sióstr Skautek, do Harcerek przebywających na obczyźnie — to był jeden z elementów jakie składały się na charakter 22 Lutego.

Istniały jeszcze inne, wytwór specyficznych warunków konspiracji.

W myśl bowiem zasad pracy konspiracyjnej nie wolno było nic więcej wiedzieć poza pracą swoją, ogólnie swojej komórki, a więc w organizacji harcerskiej — zastępu. Ale dziewczęta starsze i dłużej pracujące interesowały się pracą harcerek w innych częściach Polski, zwłaszcza w dzielnicach przyłączonych przez Niemców do Rzeszy, (bo na innych terenach podobne warunki wytwarzać musiały podobną pracę).

Dzień Myśli Braterskiej nasuwał specjalnie tego rodzaju pytania. Niestety pytania dla ogółu pozostawać musiały bez odpowiedzi, poza ogólniko-

wym stwierdzeniem: "Żyją, działają tak jak my, całym życiem służą Bogu i Polsce". Ale i ten ogólnik łączył nas w jedno.

Wtajemniczone grono wiedziało więcej; wiedziało z jakim trudem poznańskie i łódzkie prowadzi komplety dla dzieci szkół powszechnych, a ślązaczki samokształceniowe, jak wszędzie harcerki przygotowują się do wystąpienia zbrojnego, jak wszędzie pełnią służbę starając się całokształtnie prowadzić robotę harcerską. Z jakim wzruszeniem czytało się kartki, które gdzieś z udręczonego Wilna, Lwowa czy Poznania przysyłały do "Centrali," by w nic nieznaczących na pozór słowach, w zdawkowych życzeniach imieninowych powiedzieć, że czuwają, że w Dniu Braterstwa myślą o wszystkich.

Harcerkom w więzieniach, obozach poświęcano w tym Dniu dużo serdecznych myśli. Ale nie tylko tereny Polski były dla "Warszawy" ziemią nieznaną, były nią również teren własnej drużyny, hufca, chorągwi.

Innych dziewcząt, poza tymi we własnym zastępie czy zespole służby, nie widywało się. Można było jedynie ślać im myśli braterskie. Dzień więc 22 Lutego stał się łącznikiem również i we własnym środowisku.

W ostatnich dwóch latach przed Powstaniem dzięki skrzepnięciu i nabraniu dość dużej sprawności organizacyjnej, można było sobie pozwolić na liczniejsze paru zespołowe nawet zbiórki. Korzystając z lokali dużych instytucji społecznych, czy innych, gdzie nieustający ruch był doskonałym zamaskowaniem dla naszych imprez w dniu 22 Lutego.

I odbywały się np. zbiórki zastępowych hufców, czy też całych drużyn. Cóż to było za przeżycie taka zbiórka zastępowych! Pierwsza (i jedyna) zbiórka. Wejścia do lokalu nieznacznie obstawione czujkami dziewczyny mają podane godziny przybycia, hasła, wskazane różne wyjścia na wypadek niebezpieczeństwa. Często zbiórka w lokalu była zakończeniem gry na mieście, czy też ćwiczeń na terenie całego gmachu. Dziewczęta początkowo onieśmielone dużą grupą oswajały się jednak szybko i wychodziły z poczuciem mocy jaką daje gromada.

"Jest nas dużo, mamy podobne troski, niepowodzenia, zwycięstwa, tak dużo nas do tego samego dąży, my razem z drużynowymi i hufcową tworzymy hufiec, r a z e m pracujemy i wzajemnie sobie pomagają chcemy! To jest właśnie braterstwo!

A oto inny sposób uświadomienia sobie przynależności do wielkiej gromady. Rada drużynowych jednego z hufców opracowuje grę w której biorą udział wszystkie dziewczęta (wcale o tym nie wiedząc). Gra polega na tym, że każda harcerka ma wytropić inną harcerkę, zebrać o niej jaknajwięcej informacji i w dniu 22 Lutego posłać jej życzenia napisane na kartce opatrzonej rysunkiem złotej strzały a na swojej zbiorce złożyć sprawozdanie z wyników tropienia. Gra była nie łatwa, bo w miejscach publicznych nie nosiło się żadnych oznak. Poznawać zatem trzeba było po sposobie bycia, po charakterystycznych zwrotach, terminach używanych w rozmowie.

Gra wypadła doskonale, prawie każda "odkryła" harcerkę (widocznie niezrudno nas poznawać) przytym wypadków dekonspirowania się nieostrożnym zachowaniem było niewiele. Ileż radości dało dziewczętom stwierdzenie, że jest ich tyle! Że są takie podobne, ileż przyjaźni ponawiały tego Dnia!

Te liczne różnorodne zbiórki odbywały się w przeróżnych najdziwniejszych nieraz porach. Odbywały się w rozpiętości doby od rano, nieraz i w nocy, gdyż "godzina policyjna" ograniczała czas swobodnego poruszania się, a różne godziny nauki czy pracy zarobkowej uniemożliwiały znalezienie wspólnej wolnej chwili w ciągu dnia.

Oprócz tych dwóch zasadniczych elementów jakie składały się na charakter 22 Lutego do pełni jego obrazu potrzebny jest trzeci.

W dniu "Myśli" nie było chyba w Warszawie instruktorki, któraby nie otrzymała życzeń od dziewcząt, czy od innej instruktorki. Ostatnio zaczął wchodzić zwyczaj "dawania znaku" i tym instruktorkom, które już z czynnej pracy odeszły. Pomysłowość dziewcząt w zakresie rodzajów życzeń była nieprzebrana!

Kartki ozdabiały prześlicznymi rysunkami, pisały niejednokrotnie szyfrem, nad odczytaniem którego niejednokrotnie biedziły się instruktorskie głowy, robiły laleczki w mundurach, układanki i.t.p. Bywały upominki o bardzo "materiałnym" charakterze, jak np. wspaniały tort dla Druhny Jagi Falkowskiej, na zrobienie którego długo musiano składać potrzebne produkty. (Sama kiedyś dostałam torcik, który tego samego dnia z wielkim entuzjazmem zjadłyśmy z moim kursem podharcemistrzowskim). Były też upominki zupełnie innego gatunku jak np. urządzenie w tym dniu zabawy dla dzieci w szpitaliku czy sierocińcu z myślą o jakiejś instruktorce!

Z racji ciągłych kursów szkoleniowych dziewczęta zapoznawały się ze sporą ilością instruktorek, chciałyśmy, żeby pamiętały o nich a Dzień Myśli był właśnie wyrazem tych myśli.

Pamiętam jak jedna z harcmistrzyń powiedziała nam kiedyś; "Wiecie, życzenia które dostałam od "Wiatrów" 22ego pomogły mi utrzymać w ostatnich dniach równowagę psychiczną mocno zachwianą różnymi przejściami. Poczucie braterstwa podtrzymuje człowieka."

Albo taki urywek z listu młodej instruktorki, która przez rok ukrywała się, nie wychodząc przez ten czas z pokoju . . . "nigdy nie zapomnę tego Dnia Braterstwa 1944r. kiedy Anna (inna instruktorka) przyszła do mnie by spędzić ze mną prawie cały dzień. I to właśnie ona, która tkwiła w wirze codziennych ważnych ogólnych spraw i zagadnień. Chciało jej się przyjść do jakiejś tam Niny w odległą dzielnicę i tyle czasu zmarnować. Anna pomogła mi nie stracić w tym okresie wiary w braterstwo — w Harcerstwo!"

22 Luty był Dniem głęboko przeżywanym. W okresie wojny kiedy wszystko przewartościowywało się na nowo, kiedy ustalało się nową gradację wartości — braterstwo stało się jedną z najważniejszych.

Braterstwo wyrażane w czynach, maleńkich, drobnych czy wielkich jeśli zachodziła tego potrzeba. Braterstwo o którym się nie mówiło na codzień, ale które się odczuwało zawsze głęboko a specjalnie w Dniu 22 ego.

W tym dniu Święta Skautowego, Myśli Braterskie zataczały ogromne koło zamykające skautki, harcerki w Polsce i harcerki swojego środowiska. radośnie, choć cicho (bo konspiracja) śpiewałyśmy: "choć smutków tyle wkrąg i prób nieznany kres, nie wolno łamać rąk, ni próżnych ronić łez, bo przed nami bramy świata . . . " "Czarna"